

Mysł Polska

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — MONTHLY REVIEW

Nr 124 (Rok VIII, Nr 7)

Lipiec, 1948

Cena (Price) 2/-

ROZŁAM W NIEMCZECH

NA pierwszy plan wydarzeń międzynarodowych wysunęła się ostatnio znowu sprawa stosunków między Aliantami a Sowietami w Niemczech. W strefach zachodnich dokonano reformy walutowej, unieważniono zarówno dawne marki niemieckie, jak i marki okupacyjne i wprowadzono w ich miejsce dziesięciokrotnie więcej wartą Deutsche Mark, wyglądem zewnętrznym przypominającą dolara. Sowiety w swojej zonie utrzymały dawne marki i w ten sposób Niemcy pod względem gospodarczym podzielone zostały na dwa obszary.

Gwałtowny konflikt wybuchł w Berlinie. Nie udało się tam uzgodnić wspólnej waluty i miasto zostało podzielone na dwie części gospodarcze o dwóch walutach. Wywołało to zahamowanie całego życia. Bolszewicy skorzystali z tego i wprowadzili do akcji zmotoryzowany tłum, który rozbił obrady rady miejskiej i spowodował nastroj podniecenia. Równocześnie Sowiety odcięły Berlin pod względem komunikacyjnym od reszty Niemiec.

W Warszawie Mołotow urządził odprawę ministrów spraw zagranicznych „demokracji ludowych“.

Z drugiej strony Kongres Stanów Zjednoczonych przywrócił pomoc Marshalla. Zapowiedziano też wkrótce rozmowy wojskowe z przedstawicielami krajów zachodnio-europejskich i przygotowanie paktu sojuszniczego Stanów Zjednoczonych z tymi państwami.

W ten sposób sytuacja międzynarodowa uległa znowu gwałtownemu zaostreniu, które równie dobrze może być zupełnie przejściowe, jak i pociągnąć za sobą daleko idące konsekwencje. Wszystko to odbywa się w okresie, gdy życie polityczne Ameryki ześrodkowane jest całkowicie na sprawie nadchodzących wyborów prezydenckich.

ZAGADNIENIE NIEMIEC

Znany pisarz katolicki niemiecki, Friedrich Wilhelm Foester uzasadniał niegdyś obszernie, że zagadnienie Niemiec

jest po prostu zagadnieniem Europy i, że nie można go rozstrzygnąć nie rozstrzygając całości zagadnienia europejskiego. Twierdzenie to zdaje się brzmieć bardziej prawdziwie dziś, niż kiedykolwiek dotąd.

Wprawdzie jeszcze wciąż odbywają się sądy nad przestępcami hitlerowskimi i kat nie przestał działać w Norymberdze, ale już coraz mniej mówi się o reedukacji Niemiec. Sam pomysł „reedukacji“ jakiegos narodu przez okupantów jest prawie niewykonalny. Naród może zmienić się tylko sam od wewnątrz, a wpływ zewnętrzny ogranicza się głównie do jednego, bardzo zresztą istotnego, czynnika, tj. do otoczenia jakie otrzymuje w postaci sąsiadów, granic i systemu międzynarodowego. Jak dotąd, jedyną pozytywną nauką dla Niemiec była klęska militarna i jej skutki; może ona stać się źródłem przekonania w narodzie niemieckim, że wojna zaborcza nie opłaca się i że nie należy lekceważyć nawet mniejszych sąsiadów. Drugim, może jeszcze ważniejszym od pierwszego, czynnikiem reedukacji Niemiec byłoby utrzymanie na wschodzie ich nowych granic nad Odrą i w Sudetach i stworzenie za tą granicą systemu państw dość silnego, by uniemożliwić wszelkie dążenia ekspansywne Niemiec na wschód. Dopóki Niemcy będą liczyć na to, że nadchodzący konflikt między Zachodem a Wschodem zrobi z nich znowu decydujący czynnik w Europie i otworzy im możliwości rewanzu na wschodzie, dopóty nie staną się one normalnym i twórczym czynnikiem w polityce światowej. Zdają sobie z tego sprawę Francuzi i dlatego opinia francuska woli widzieć sprawę niemiecką na martwym punkcie, niż przyczynić się do odbudowania choćby ograniczonych Niemiec, zanim odbuduje się Europa.

Stanowisko Francji stało się ostatnio źródłem nowego powikłania sprawy niemieckiej. Konferencja sześciu państw zachodnich: Ameryki, Anglii, Francji, Belgii, Holandii i Luksemburga, głównie pod wpływem amerykańskim, zdecydowała utworzenie federacyjnych Niemiec zachodnich. Komuniści niemieccy oczywiście odpowiedzieli kampanią mającą na celu sterroryzowanie Niemców zachodnich, by nie brali udziału w budowie kadłubowego państwa i propagandą za zjednoczeniem całych Niemiec. Na Zachodzie zwracają uwagę, że Niemcy wschodnie już są właściwie zorganizowane przez Sowiety w kadłubowe państwo totalistyczne. Gdy minister spraw zagranicznych Francji Bidault, powró-

cił z konferencji londyńskiej do Paryża, natrafił na nieprzewidywane trudności, wskutek czego utworzenie federacji zachodnio-niemieckiej utknęło w miejscu. Bidault ma przeciwko sobie nie tylko komunistów, ale także i ruch de Gaulle'a, posiadający w tej sprawie poparcie większości opinii francuskiej. Bodaj że jeszcze silniej, niż obawa przed odbudową siły niemieckiej, działa we Francji patologiczny niemal strach przed nową wojną — Francuzi uważają, że ostateczne rozejście się polityki zachodniej ze wschodnią na terenie Niemiec, może przyspieszyć agresję sowiecką i oczami wyobraźni widzą już na prawym brzegu Renu wojska sowieckie.

Powstanie federacji zachodnio-niemieckiej, spowodowałoby niewątpliwie podniesienie poziomu życia gospodarczego w Niemczech zachodnich i oznaczałoby początek jakiejś nowej organizacji sił politycznych narodu niemieckiego. Jedno i drugie byłoby oczywiście niekorzystne dla Polski, której poziom życia gospodarczego obniżany jest do poziomu sowieckiego, a siły polityczne systematycznie likwidowane. Z drugiej strony powstanie zachodnich Niemiec utrwałoby i pogłębiało podział idący wzdłuż Łaby, a przez to na dłuższą metę osłabiałoby Niemcy w stosunku do Polski.

Całe to zagadnienie ma w tej chwili charakter raczej taktyczny — jest rozgrywką między polityką amerykańską a sowiecką i w praktycznym wykonaniu przybrać może najrozmaitsze kształty. Niemcy nie są skłonni uważać kadłubowego państwa zachodniego za swoją prawdziwą ojczyznę. Z drugiej strony nie uważają oni także tego, co tworzą Sowiety na wschodzie za trwałe. W tym nastroju prowizorium rozwiązanie sprawy niemieckiej nie jest możliwe. Do prawdziwego jej rozwiązania trzeba przede wszystkim odtworzenia Europy. Niemcy muszą posiadać na wschodzie i zachodzie zorganizowane niepodległe państwa, ujęte w system, który by umożliwiał pokojowy rozwój kontynentu europejskiego i stwarzał naturalną, silną przeciwwagę wszelkim przyszłym zaburzającym pomysłom niemieckim.

„OFENSYWA POKOJOWA“ MOSKWY

Niektóre posunięcia polityczne Związku Sowieckiego w ostatnim czasie zdają się wskazywać na zmianę taktyki w rozgrywce z blokiem mocarstw za-

chodnich. Trudno dziś przewidzieć zakres tych zmian, niemniej nie wolno ich nie doceniać. W świecie zachodnim bowiem — pomimo doświadczeń ostatnich 3 lat — panuje w dalszym ciągu chaos w ocenie polityki sowieckiej i jej celów głównych. Ponadto w niektórych kołach najmniejszy nawet gest pojednawczy ze strony Moskwy nie przestaje wywoływać niczym nieuzasadnionych nadziei na pokojowe ułożenie stosunków z Rosją na zasadzie *status quo*.

Wreszcie Zachód do tej pory jasno nie określił swojego pozytywnego programu politycznego (polityka powstrzymywania dalszej ekspansji sowieckiej nie może zastąpić braku programu). Wszystko to ułatwia dyplomacji sowieckiej przeprowadzenie jednego manewru za drugim, w rezultacie czego zyskuje czas na trawienie świeżych zdobyczy i na przygotowanie sił własnych, satelickich i piątych kolumn do ostatecznej rozprawy.

Jeszcze do niedawna pierwszym celem polityki sowieckiej w stosunku do bloku zachodniego było sparaliżować wolę oporu społeczeństw zachodnio-europejskich i odstraszyć ich rzadko od podjęcia jakichkolwiek kroków w kierunku wspólnej obrony. Od lata 1947, kiedy Mołotow w Paryżu wypowiedział wojnę Programowi Odbudowy Europejskiej, dyplomacja i propaganda sowiecka usiłowały wytworzyć atmosferę kryzysu, by w niej udusić wszelką inicjatywę. Powołany został do życia Kominform. Fala strajków załaza kraje Europy Zachodniej, powodując olbrzymie straty gospodarcze. W Grecji zaczęła się ofensywa gen. Markosa. Mocne wystąpienia przedstawicieli Czerwonej Armii w Berlinie i Wiedniu stwarzały wrażenie, że wojna z „kapitalistami, bankierami i faszystami” jest nieunikniona. We Włoszech Moskwa zrezygnowała podtrzymywania niepokój przed wyborami, sugerując zwycięstwo komunistów albo rewolucję. W Organizacji Narodów Zjednoczonych i Radzie Bezpieczeństwa Gromyko nie ustępował ani na cal, dając do poznania, że reprezentuje mocarstwo, które ma siłę po temu, by przeciwstawić się reszcie świata. W Czechosłowacji zamach dokonany został ze sprawnością, która nie mogła nie zaimponować powolnym w działaniu demokratom. Artykuły w prasie szwajcarskiej i innej, że Armia Czerwona w ciągu 2 tygodni może szybkim spacerem dojść do Atlantyku, zostawiły po sobie niemały niepokój.

Na kontynencie europejskim polityka i propaganda sowiecka osiągnęły niewątpliwie znaczne rezultaty, nie tylko jeśli chodzi o odbudowę gospodarczą, która znacznie została opóźniona. Sukcesy sowiecki najbardziej widoczny jest w unieruchomieniu paktu brukselskiego. Podpisany przez Anglię, Francję i trzy państwa Beneluxu, pakt brukselski postrzegany był jako pierwsze ogniwo samoobrony wobec ewentualnej agresji sowieckiej w Europie. Oczekiwano, że z kolei do paktu tego przyłączą się inne kraje uczestniczące w Planie Marshalla. Tymczasem ani Włochy, mimo zwycięskich wyborów, ani państwa skandynawskie nie śpieszą się z przystąpieniem. Przeciwnie, szwedzki minister spraw zagranicznych Uden czyni wszystko, by przekonać sąsiadów — Norwegię i Danię — że neutralność jest w dalszym ciągu najlepszą polityką. Jak silna jest obawa przed Rosją na kontynencie, o tym świadczy wywiad Prezesa T. Bie-

leckiemu, udzielony PAT-icznej na temat obrad Kongresu Europy w Hadze, gdzie przedstawiciele mniejszych państw europejskich, aczkolwiek przyjaźnie usposobieni do losu narodów za „żelazną kurtyną”, odmawiali czynnego wystąpienia na plenum w obronie prawa ich do niepodległego bytu. Odmowę swą motywowali tym, że ściągliby na siebie gniew Rosji. A kongres haski był tylko nieoficjalnym zgromadzeniem polityków europejskich!

W przeciwieństwie do kontynentu europejskiego, reakcja amerykańska na silną i „wojenną” metodę sowiecką była odmienna. W Stanach Zjednoczonych dojrzała opinia, że nie można dogadać się z Moskwą i że trzeba przygotować się na zasadnicze rozwiązanie. Polityka amerykańska znalazła wyraz w uchwaleniu pomocy finansowej dla Europy, w rezolucji Vandenberg’a o paktach regionalnych, wreszcie w uchwaleniu obowiązkowej służby wojskowej.

Te decyzje amerykańskie zmusiły władców Kremla, do zastanowienia się, czy metoda dotychczasowa jest słuszną i czy można przez taktykę Kominformu w dalszym ciągu skutecznie osłabiać przeciwnika. Zdaje się, że w Moskwie przeważał pogląd, iż nadszedł czas na zmianę taktyki. Wskazuje na to stosunkowo łagodne potraktowanie Finlandii, zmniejszenie do połowy kwoty odszkodowań Rumunii, Węgrom i Finlandii, próby pokojowe gen. Markosa w Grecji, inicjatywa Bułgarii nawiązania stosunków dyplomatycznych z rządem greckim i zgoda na odbycie w lipcu konferencji, w sprawie wolnej żeglugi na Dunaju. Moskiewska „ofensywa pokojowa” zrezygnowała z rozpoczęcia w odpowiedzi na niezgrabną notę ambasadora amerykańskiego w Moskwie w połowie maja. Wzschodnie opracowana propaganda sowiecka zmierza odąd do wykazania, że Rosja jest skłonna do ułożenia różnic w drodze dyskusji, że natomiast polityka Waszyngtonu zmierza do wojny.

W pierwszych tygodniach czerwca zdawało się, że nowa linia opłaci się Moskwie równie dobrze, jak taktyka poprzednia. Opublikowanie noty amerykańskiej podminowało zaufanie rządów zachodnio-europejskich do polityki amerykańskiej. Sprawa palestyńska groziła (i jeszcze grozi) wbić klin między Waszyngton a Londyn. Groźba znacznego obcięcia planu Marshalla przez Kongres amerykański przez szereg tygodni wisiała w powietrzu. Pewne koła amerykańskie zaczęły wątpić, czy polityka powstrzymywania ekspansji sowieckiej jest słuszną. Poprzedni sekretarz stanu Byrnes świeżo wystąpił z tezą, że „oba- wa byśmy nie zostali oskarżeni o apeasement, nie powinna zniwieczyć wszelkiej nadziei na porozumienie”.

Przywrócenie przez Senat pomocy Marshalla prawie do pierwotnej wysokości oraz uchwalenie obowiązkowej służby wojskowej przez Kongres tuż przed zam-

knięciem jego sesji zapewne stanowią ciężki orzech do zgryzienia dla nowej polityki sowieckiej. Z drugiej strony okres wyborczy, który zaczął się w Ameryce w ubiegłym miesiącu i praktycznie potrwa — w wypadku wyboru kandydata republikańskiego — do marca przyszłego roku, otworzy Moskwie szereg możliwości manewru w Europie oraz na Bliskim i Dalekim Wschodzie. Będzie to okres pełen napięcia.

KOMUNIZM W AZJI

Zjawiskiem stwierdzonym przez historyków polityki rosyjskiej jest „wahliwość” rosyjskiej ekspansji. Okresy nacisku siły rosyjskiej na Europę Środkową przeplatają się dość regularnie z takimiż naciskami w kierunku Azji. Niepowodzenie polityki rosyjskiej na jednym z końców imperium wywołuje nacisk w przeciwnym kierunku.

Zakończenie Drugiej Wojny Światowej przyniosło Sowietom olbrzymie zdobycze europejskie, sięgające niemal po Atlantyk i cięsinny tureckie. Równocześnie wszakże na Dalekim Wschodzie wojna zakończyła się dla Sowietów niepomyślnie: Japonia znalazła się całkowicie w rękach amerykańskich, a Chiny w rękę, teoretycznie przynajmniej, Czang Kai Szeka. W ostatnim roku postępy Sowietów w Europie wywołały reakcję Ameryki i świata zachodniego. Ofensywa partii komunistycznej została zahamowana, ofensywa pomocy gospodarczej ze strony Ameryki rozpoczęta. Rosja w Europie przeszła na pozycje obronne.

I oto jesteśmy świadkami nowego zjawiska, jakim jest ofensywa komunistyczna w Azji. W Chinach wojska komunistyczne znacznie wzmocniły swoje stanowisko w stosunku do wojsk narodowych. Agenci komunistyczni rozpoczęli równocześnie wielką kampanię antyamerykańską, używając głównie studentów chińskich, którzy w nieprzerwanym demonstacjach i wiecach potępiają politykę amerykańską. Motyw tej propagandy jest ściśle wzorowany na propagandzie antyamerykańskiej prowadzonej w Polsce. Mianowicie oskarża się Amerykę, że dąży do odbudowania potęgi wojskowej japońskiej i chce umożliwić Japonii nową agresję przeciw dawnemu chińskiemu sojusznikowi. Propaganda ta wygrywająca patriotyzm chiński i uzasadnioną nienawiść do Japończyków, cieszy się sporym powodzeniem.

Jeszcze ciekawsze wydarzenia zaszły ostatnio w Azji Południowej. Centralą działalności komunistycznej w tamtych rejonach jest olbrzymie pod względem personelu poselstwo sowieckie w Bangkoku, stolicy Syjamu. Bolszewicy wybrali sobie niepodległe państwo południowo-azjatyckie jako najwygodniejszą centralę działania na sąsiednie kraje związane ściślej z mocarstwami zachodnimi. W sąsiadujących ze Syjamm Malajach już rozpoczęła się akcja półbandycka, a półsabatowa w tamtejszych plantacjach kauczuku, która zmusza Anglików do represji i pociąga za sobą ofiary, z synem prezesa trustu kauczukowego na czele. Większym jeszcze sukcesem poszczycić się może syjamska centrala w kraju zachodniego sąsiada Syjamu. Anglicy przyznali Burmie niepodległość, odrzymując w zamian zapewnienie od Burmańczyków przyjaźni politycznej i poszanowania pewnych praw obywateli brytyjskich. Ostatnio, pod naciskiem ko-

Jest do nabycia w Administracji
Myśli Polskiej ograniczona ilość
brozury R. DMOŃSKIEGO:

KOŚCIÓŁ, NARÓD I PAŃSTWO

Wydanie monachijskie 1946, w cenie 9 d. za egzemplarz.

munistów burmańskich, premier nowego państwa ogłosił się komunistą, zapowiedział realizowanie zasad marksizmu-leninizmu w życiu państwowym Burny i wręcz wskazał Moskwę, jako wzór i źródło natchnień w polityce międzynarodowej.

Dywersja komunistyczna rozchłodzi się z Bangkoku jak fala w kształcie koncentrycznych kół. Obejmuje już nie tylko Malaję i Burmę, ale także Cejlon i infiltruje od południa poprzez Hong Kong do Chin. Jak dotąd, nie ma jeszcze na większą skalę ujawnionych skutków jej działalności w Indiach. Jednakże niebezpieczeństwo komunistyczne jest tam bardzo poważne. Przy systemie kastowym indyjskim i przy przemieszaniu rasowym i religijnym tego kontynentu komuniści mogą tam mieć ogromne możliwości działania. Na razie wstrzymuje ich skoncentrowanie życia politycznego na walce z muzułmanami i wielki pośmiertny autorytet Gandhiego. Również Indie Holenderskie, wciąż jeszcze pozostające w stanie chaosu są podatnym gruntem dla propagandy komunistycznej. Rzecz ciekawa, że większość agentów Komintermu stanowią w Południowej Azji komuniści chińscy.

W propagandzie stosowanej w Azji, bolszewicy wykorzystują doświadczenia z Europy Środkowej. Głoszone przez nich hasła i używane metody są znacznie bliższe hasłom i metodom tzw. demokracji ludowej, niż propagandzie czystego komunizmu, jaką głosił komuniści w okresie poprzedniej fali swego nacisku na Azję w latach dwudziestych.

Wydaje się, że Sowiety postanowiły najbliższe lata wykorzystywać dla wyrugowania Ameryki i Anglii, a przy tej okazji i Francji, z Azji. Gdyby im się to udało, szanse przyszłej rozgrywki między Ameryką a Rosją przedstawiałyby się dla Anglosasów znacznie gorzej niż obecnie.

ŻAŁOSNY KONIEC PEWNEGO REALIZMU

Sprawa komunistycznego podboju Czechosłowacji jest daleko poważniejsza niż perypetie polityczne p. Benesa, który tak chętnie był stawiany polityce polskiej za wzór umiaru i realizmu. Polityka narodowa w Polsce unikała i unikać będzie zawsze zadrażnień z narodami czeskim i słowackim, uważając, że więcej nas łączy niż dzieli i że wspólne interesy dyktują twarda rzeczywistość dziejowa.

Zanotować jednak musimy niesławny koniec oportunistycznego politycznego, który zarówno w czasie wojny, jak i po wojnie reprezentował p. Benesa. Historia tego oportunistycznego jest zbyt dobrze znana i wielokrotnie omawiana na łamach prasy polskiej. Ostatnia rezygnacja prezydenta Benesa z zachowaniem wszystkich cech legalności tego aktu, z podziękowaniem nowego okupanta Czechosłowacji — Gottwalda, nie nauczyła jednak entuzjastów Benesa na Zachodzie różnicę rozróżnienia takich pojęć, jak uczciwość, realizm, oportunizm i krótkowzroczność. Przy okazji abdykacji Benesa część pism na Zachodzie uderzyła w ton melancholijny, przeprowadzając wywód mający obronić stanowisko Benesa, przedstawiając go jako więźnia stanu, człowieka niemal na łożu śmierci itd. Pisano, że Benes mając do wyboru między „heroizmem“ i „realiz-

mem“ wybrał ten ostatni, zapobiegając rozlewowi krwi. Pisma te zapomniały widocznie, że między heroizmem i realizmem istnieje jeszcze jeden skromny rzeźbownik, a mianowicie — *uczciwość*, która wobec nieprzyjaciół własnego kraju nie pozwala człowiekowi zajmować postawy dającej korzyści osobiste, jak hojna emerytura i zamek. Chyba, że i to według p. Benesa oraz jego sympatyków na Zachodzie należy — do realizmu.

Życzenia Benesa dla nowoobranego marionetkowego prezydenta Czechosłowacji Gottwalda potwierdzają znowu, że byłemu prezydentowi daleko zarówno do heroizmu, jak do prostej, narodowej solidarności.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI PODJĄŁ WYZWANIE

Data 15 kwietnia 1948 roku jest ważnym momentem w historii okupowanej przez komunistów Polski. W dniu tym ukazał się List Pastorski Episkopatu Polskiego do młodzieży polskiej, która poddana została naciskowi komunistycznemu. Nie tylko jednak aktualna treść listu i jego zwrócenie się w momencie groźnym dla postawy młodego pokolenia stanowi o ważności daty 15 kwietnia. W Liście Pastorskim Kościół Katolicki w Polsce — zastępując milczący naród — podał definicję przeciwnika tak, jak dotychczas nikt za „żelazną kurtyną“ nie odważył się podać. W odwadze biskupów polskich leży jednak głęboki rozmyśl. Nie jest to na pewno gest uczy-niony w gorące walce ideologicznej. Biskupi polscy zdają sobie sprawę, że gra toczy się nie tylko o oblicze polityczne narodu polskiego, lecz o samą jego egzystencję, zagrożoną przyspieszonym tempem sowietyzacji. Biskupi polscy powiedzieli to, o czym się nie mówi za „żelazną kurtyną“, o czym się nieraz mętnie mówi na Zachodzie, gdzie głęboka penetracja komunizmu zaciera kontury naszej cywilizacji.

„Materializm odrzuca istnienie Boga, duszy nieśmiertelnej, świata nadprzyrodzonego, pozagrobowego życia. Odrzuca religie, Objawienie, Kościół, pałacy, Sakramenty święte, etykę chrześcijańską. Według teorii materialistycznej Kościół ma zapomnieć o Stwórcy, ma się wyrzec swych chrześcijańskich wierzeń i zasad moralnych, swych duchowych pragnień i wzlotów. Jedyną rzeczywistością ma być materia, a jedyną realną wartością człowieka ma pozostać jego

udział w produkcji dóbr doczesnych. Człowiek ma związać swe życie zupełnie z czynnikami materialnego rozwoju świata i stać się dopełnieniem oraz służącą materii. Jest przeznaczony na określony moment dziejowy, do maszynierii gospodarczej, w której jest kółkiem użytecznym, jak długi ma siły. Główną cnotą nowego człowieka ma być wydajność pracy i całkowite poświęcenie się rozwojowi życia gospodarczego.“

W dalszym ciągu Listu biskupi podają analizie metody wychowawcze i cele komunizmu, który chce wydrzeć z młodzieży polskiej odwieczne cele zarówno tej młodzieży, jak narodu polskiego i ludzkości. List Pastorski nie ogranicza się do analizy. Poddaje wskazówki, określa właściwą postawę, która powinna cechować każdego Polaka w tych czasach. „Kształtujcie w sobie gotowość do poświęceń, głębokie poczucie sumienia, moralność zawodową w codziennym życiu. Bez tych cnot nie można sobie wyobrazić szczęśliwej przyszłości Narodu, ani moralnej wielkości naszego życia zbiorowego.“

Chrześcijaństwo jest jedyną siłą, która może przeciwstawić się zalewowi barbarzyństwa. Przypomina o tym List Pastorski, wskazując na rozlanie się barbarzyństwa w czasie ostatniej wojny: „Czyż poza nauką o stworzeniu człowieka przez Boga i o Bożym dziecięctwie człowieka istnieje doktryna, która by zdołała powstrzymać fale barbarzyństwa, jakie godziły w człowieka w czasie ostatniej wojny?“

Kościół każe z godnością i spokojem znosić prowokacje komunistyczne w dziedzinie postawy duchowej młodzieży, która zalewana jest wszelkiego rodzaju propagandą oraz typowymi dla komunizmu metodami deprawującymi; najchętniej używaną bronią jest rewizjonizm moralny, historyczny i społeczny nie pozostawiający w całej polskiej i katolickiej kulturze narodu ani jednej dziedziny, która by nie była obrzucona błotem. List Pastorski każe zachować spokój. „Nie lękajcie się. Niekiedy będzie wasze „niebo w płomieniach“, wiedźcie atoli, że ono jest jak krzew Mojżesza, co płonie, ale spłonąć nie może.“

Kościół wskazuje wyraźnie na broń kłamstwa, którym posługuje się komunizm. „Zakłamanie deprawuje duszę i jest sprzeczne zarówno z zasadą moralną, jak i założeniami odrodzenia narodowego. Pamiętajcie, że Chrystus nazwał się „Prawdą“, przeciwstawiając się szatanowi, o którym niedwuznacznie powiedział: Nie masz w nim prawdy... bo kłamca jest i ojcem kłamstwa (Jan 8. 44).“

Kłamstwo w Polsce przybiera rozmaite formy cyniczne, zwłaszcza tam, gdzie reżym usiłuje przedstawić dzieje Polski jako coś czego się człowiek nowoczesny powinien wstydić. List Pastorski doceniając szkodliwość kłamstwa w tej dziedzinie, mówi: „Czyni dziejów naszych właściwie ocenić mogą ci, którzy są zdolni rozumieć motywy działania o światopoglądzie chrześcijańskim. Jakże można dziś przykładać miernik materialistyczny do dziejów, które wyrosły z chrześcijańskiego ducha? Za krótki ten łokieć, a historia nasza nim odmierzona jest karykaturą“. Nieco dalej List Pastorski formułuje na nowo tę prawdę w sposób, świadczący, że rozum Listu oparty jest na jego głębokiej miłości ojczyzny. „Pomimo, że zachodziły błędy, zaniedbania i grzechy jak w historii

W najbliższym czasie ukaże się książka zawierająca

Materiały o Zjeździe Stronnictwa Narodowego

Książka zawierać będzie pełny tekst uchwał i przemówień na plenum oraz streszczenie obrad i echa prasowe Zjazdu. Książka będzie ilustrowana zdjęciami wykonanymi podczas Zjazdu oraz poda przegląd pism wysłanych i otrzymanych przez Zjazd. Całość zawierać będzie około stu stron druku.

Zamówienia przysyłać można do Administracji *Myśli Polskiej*. Bliższe szczegóły podamy, z chwilą ukazania się książki, w najbliższym numerze *Myśli Polskiej*.

wszystkich ludów, jesteście tych dziejów czcicielami.“

Apelując o postawę godną wielkości przeżytych czasów, List przestrzega przed „miską soczewicy“, za którą reżym chciałby kupić nie tylko młode pokolenie, lecz wszystkich, którzy zapominają o celach dzisiejszych zmagań.

Znaczenie Listu wybiega daleko poza samą aktualność chwili, jest pięknym sformułowaniem celów narodu polskiego w dziedzinie duchowej, jest odważnym protestem przeciwko niewoli naszego narodu. Protestem — podyktowanym na razie do protokołu historii i pamięci własnego narodu.

STANOWISKO KOŚCIOŁA W POLSCE W SPRAWIE ZIEM ODZYSKANYCH

Reżym komunistyczny, który od kilku lat wmawia Polakom, że on jest wynalazcą i realizatorem programu zachodniego, a Rosja Sowiecka — łaskawcą — uderzył z nową energią po opublikowaniu Listu papieża Piusa XII do biskupów niemieckich. List ten zawiera wiele sformułowań niejasnych, tam gdzie chodzi o sprawy polityczne. Ojciec Święty wyraża naturalną obawę o rozszerzenie się nienawiści między narodami, co spowodowało tak olbrzymie nieszczęścia podczas ostatniej wojny. Zbieżność dzisiejszych problemów moralnych z czysto politycznymi, spowodowała owe niedopowiedzenia, przeciwko którym strona polska — to jest wolna opinia polska na obczyźnie — poczyniła zasadnicze uwagi i zastrzeżenia. Na tym tle reżym komunistyczny chciał poderwać zaufanie do hierarchii kościelnej w Polsce, wykazując jej rzekome lawirowanie między dyscypliną kościelną a solidarnością narodową. Propaganda chybiła całkowicie, Kościół Katolicki w Polsce ustami swych najwyższych czynników z J. E. ks. prymasem Hlondem na czele — wypowiedział to samo co czuje naród — *Ziemie Zachodnie są i muszą zostać integralną częścią Polski.*

Trzeba mieć nadzieję, że to jasne sformułowanie sprawy posłuży Sekretariatowi Stanu do przyszłych wypowiedzi Watykanu dotyczących spraw międzynarodowych.

Z najwyższym natomiast niepokojem zanotować należy konszachty sowiecko-niemieckie w rozmowach między komunistami w sprawie Ziemi Zachodnich; coraz częściej się mówi o poufnych obietnicach, jakie Sowiety czynią na rzecz niemieckiego rewizjonizmu terytorialnego, w czym na pewno nie ma, choć najbardziej poufną rolę odgrywają komuniści polscy udający właśnie najgorliwszych obrońców Ziemi Zachodnich. Ostatnio prasa donosiła o zezwoleniu okupacyjnych władz sowieckich na jawne postawienie hasła rewizjonistycznych marionetkowym partiom niemieckim w sowieckiej strefie okupacyjnej. Opinia polska szczególnie uważnie musi śledzić posunięcia na tym odcinku, na którym raz jeszcze może się dokonać posunięcie zagrożające najbardziej żywotnym interesom Polski.

ZJAZD PPS

Klucz do zagadnienia przebudowy rządu polskiego znajdował się od kilku miesięcy w rękach Polskiej Partii Socjalistycznej. Wobec istniejących w jej

łonie rozbieżności w sprawie stosunku do naczelnych władz państwowych i do udziału w rządzie, w kołach politycznych polskich na Zachodzie oczekiwano z zainteresowaniem wyników zapowiedzianego Zjazdu PPS, który odbyć się miał z końcem wiosny rb. Do czasu tego Zjazdu odkładano wiele decyzji.

Zjazd działaczy PPS odbył się istotnie w Belgii i obradował dość długo i jak się zdaje nie bez pewnych trudności. Tendencji powrotu do rządu i objęcia w nim czołowych stanowisk, przeciwstawiła się tendencja „paryska“ zmierzająca do ścisłego związania się z p. Mikołajczykiem. Jak nie trudno zauważyć kierunki te wykluczały się nawzajem. Żaden z nich nie zwyciężył na Zjeździe belgijskim.

Ponad kierunki taktyczne wysunięto zasadę utrzymania za wszelką cenę jedności PPS na emigracji i na ołtarzu tej jedności złożono sprzeczne poglądy. W rezultacie partia stanęła na stanowisku utrzymania ciągłości legalnych władz państwowych, ale jednocześnie odcięła się od prezydenta i rządu i przyjęła nieokreśloną formułę o konieczności walki demokracji polskiej, o przywrócenie poderwanej legalności. W ten sposób praktycznie PPS wprowadziła się sama w stan bezwładności politycznej. Do wprowadzenia z tego bezwładności nie bardzo nadaje się egzekutywa pod przewodnictwem p. Arciszewskiego, której część członków przebywa stale w Anglii, a część we Francji.

Zjazd PPS nie posunął ani o włos sprawy reorganizacji rządu, a przeciwnie raczej utrudnił ją i odsunął w czasie przez praktyczne usunięcie się z widowni politycznej tak poważnego czynnika, jakim była w życiu emigracji PPS.

ZASADY ŻYCIA SPOŁECZNEGO

Życie społeczne polskiej emigracji wojennej kształtowało się, co jest zrozumiałe ze względu na warunki, w sposób przypadkowy i bardzo nieregularny. Inny zupełnie charakter miały związki tego życia w na wskroś politycznym i raczej urzędniczym środowisku londyńskim, inny w czysto wojskowym zespole 2 Korpusu i Środkowego Wschodu, jeszcze inny wśród wydziedziczonej masy wysiedleńców w Niemczech, czy na terenie Francji, gdzie przeważała dawna emigracja zarobkowa. Zgola często rozumiano nawet pod pojęciem życia społecznego zupełnie różne rzeczy. W niektórych środowiskach przechowywały się, jak pod kłosem, narowy „kierowanej demokracji“ sanacyjnej sprzed wojny.

Pewne ustalenie się emigracji polskiej, głównie na terenie wysp brytyjskich, dokąd przybyli ludzie z różnych środowisk, przyniosło z sobą dalszą komplikację. Różne metody i pojęcia, a czasem nawet różne nalogi w zetknięciu z polityczną atmosferą Londynu stworzyły nieunikniony stan fermentu. Już na pierwszy rzut oka każdy musi stwierdzić nadmiar istniejących stowarzyszeń i związków. Niejednokrotnie to samo stowarzyszenie posiada kilka organizacji tłumaczących się tylko tym, że powstały w różnych krajach. Wiele stowarzyszeń, szczególnie opartych na wspólnocie przedwojennego zawodu, zakładanych było w przewidywaniu szybkiego, zaraz po wojnie, powrotu do kraju.

Te różne anomalie nie miały czasu przefermentować i ułożyć się w drodze normalnej, gdyż ambicje polityczne spowodowały pośpiech w formowaniu co-

raz wyższych central, w nakładaniu jednej „czapki“ organizacyjnej na drugą. Klasycznym przykładem było tu stworzenie przed dwoma laty Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego zanim jeszcze zorganizowane były zjednoczenia polskie w poszczególnych krajach. Również na niższych szczeblach, jak np. w Wielkiej Brytanii, zamiast stworzyć porządną organizację samopomocy społecznej uchwycono się pośpiesznego środka zorganizowania Zjednoczenia przez połączenie zarządów najrozmaitszych stowarzyszeń, z których bardzo niewiele tylko ma jakiegokolwiek płacówki poza samym Londynem.

Czynnikiem wypaczającym całe życie społeczne stała się chęć użycia tych pośpiesznie utworzonych central jako namiastki stronnictw politycznych. Niezdrowe pomieszanie pojęć sprawiło, że centrale te zaczęły zabierać głos w takich sprawach, jak skład rządu, potrzeby takiej czy innej formy reprezentacji ogólnopolitycznej itp. Równocześnie zaś, niektórzy przedstawiciele tych central krytykowali rząd, że za mało zajmuje się pomocą społeczną.

Nadszedł czas, aby okres wstępnego fermentu w polskim życiu społecznym na wychodźstwie zakończyć. Aby oszczędzić wielu niepotrzebnych wysiłków, załamań i straty czasu należy przystąpić do ustalenia form tego życia, mając wyraźną świadomość samych jego zasad. Pierwszą taką zasadą musi być rozgraniczenie między życiem społecznym a życiem partyjno-politycznym. Rząd jest narzędziem polityki narodu i wszystkie swoje wysiłki koncentrować musi na odzyskaniu niepodległości. Nie będąc uznawany przez wielkie mocarstwa nie ma on możliwości ani formalnych, ani materialnych do prowadzenia we własnym zakresie pomocy społecznej. Samopomocą społeczną zajmować się muszą stowarzyszenia społeczne i te z nich tylko mają rację bytu, które albo zajmują się samopomocą, albo pracą kulturalną, czy naukową.

Jesteśmy emigracją polityczną i reprezentujemy cały wachlarz polskiej myśli politycznej. Niezależnie od poglądów politycznych, których pogłębienie i praktykowanie jest naszym obowiązkiem, musimy także nieść sobie pomoc wzajemną, bez względu na różnice poglądów politycznych. Jeżeli organizacje społeczne będą zabierały głos w sprawach czysto politycznych lub ideowych, to nie będzie mogło powstrzymać członków tych stowarzyszeń od grupowania się wewnątrz nich wedle podziału politycznego. Każdy rozumie, że doprowadzi to do zaniedbania właściwej pracy społecznej. Przeciwnie, jeśli stowarzyszenia społeczne nie będą zajmowały się działalnością ściśle polityczną to ich członkowie, bez względu na podziały polityczne, będą mogli nie tylko współpracować z sobą, ale we wszelkich wyborach kierować się wyłącznie względami fachowo-rzeczowymi.

Paradoksalność położenia polega na tym, że kierunek apartyjny reprezentują w związkach społecznych ludzie należący do partii politycznych, a natomiast tendencje do upartyjnienia tych stowarzyszeń reprezentują ludzie reklamujący się swą bezpartyjnością. Jest to bezpartyjność mająca w Polsce swoją tradycję sięgającą Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Znaczna część członków stowarzyszeń społecznych zorientowała się w charakterze owej bez-

partyjności, i tam gdzie dochodziło do wyborów na szerszej podstawie owi bezpartyjni partyjnicy tracili w ostatnich czasach wpływy, jak np. w oddziale brytyjskim Stowarzyszenia Polskich Kombatanów lub w Zjednoczeniu Polskim w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec. Bezpartyjny nasi nie są jednak przyzwyczajeni do form demokratycznej walki i na przegraną reagują anarchicznymi wystąpieniami, których tradycje sięgają aż do czasów liberum veto. W Wielkiej Brytanii, gdzie przeciętny poziom życia społecznego wśród Polaków jest wyższy, anarchia ta ogranicza się do utrudniających pracę społeczną demonstracji. W Niemczech, gdzie formy są mniej ustalone, a kontrola społeczna trudniejsza, anarchia przybrała groźniejszą postać tworzenia bezprawnych konkurencyjnych organizacji.

Jeżeli tylko ogół polski będzie jasno widział granice i cele polskiego życia społecznego, to w krótkim czasie naturalną rzeczą kolejną anachroniczne narowy zanikną, a ludzie, którzy nie rozumieją zasad lojalnego współżycia w cywilizowanym nowoczesnym społeczeństwie, sami postawią się poza nawiasem pracy społecznej. Każdy Polak ma możliwość na emigracji zarówno działania politycznego, jak i działania społecznego. Idzie o to, by działanie to odbywało się przez właściwą dla każdego typu pracy organizację. Jest to nauka ważna nie tylko dla naszego czasowego bytowania na Zachodzie, ale i dla przyszłych form życia publicznego w Polsce. Dlatego bronić należy silnie zarówno zachowania praworządności, jak i apartyjności stowarzyszeń społecznych.

OPORNI

Na terenie Anglii zaszły ostatnio wydarzenia o bardzo nieprzyjemnym dla każdego Polaka posmaku. Dziesięciu żołnierzy polskich z obozu dla tzw. opor-

nych w Mere, którzy odmówili przyjęcia papierów cywilnych bez demobilizacji i otrzymania odprawy demobilizacyjnej, przy użyciu siły fizycznej, reprezentowanej przez oddział wojska angielskiego, pozbawiono dokumentów wojskowych, przewieziono do obozu cywilnego, a gdy tam odmówili zejścia z wozów, zawieziono po upływie dwóch dni do sądziego angielskiego, który skazał ich za niezameldowanie się na kilka miesięcy więzienia z zaleceniem deportacji.

Sprawa tzw. opornych, dziś już grupy bardzo nielicznej, jest jedną z przykrzejszych spraw naszego życia społecznego ostatnich lat. Powstanie tej grupy było przejawem upadku autorytetów władz wojskowych wśród żołnierzy 2 Korpusu. Optymistyczna propaganda prowadzona przez ludzi odciętych od wielkich centrów politycznych świata i wynikający z niej moralny nacisk solidarnego przejazdu całego wojska do Anglii wywołał reakcję w postaci zasadniczej nieufności do wszelkich sugestii płynących od góry wojskowej. Nieufność ta przemieniła się w upór trwający nawet wtedy, kiedy stało się jasne, że PKPR jest formą przejściową, nie mającą w rzeczywistości nic wspólnego ze służbą w wojsku angielskim. Do „opornych“ ze strony władz polskich nie umiano trafić. A choć liczba ich stopniała, pozostała garść pozbawionych wszelkiej opieki. O ile, biorąc logicznie, uzasadnione jest pozbawienie ich korzyści czy ułatwień jakie daje PKPR — skoro do niego nie chcieli wstąpić — o tyle nie uzasadnione wydaje się pozbawienie odprawy demobilizacyjnej, należącej się im jako żołnierzom, którzy walczyli pod dowództwem brytyjskim.

Może jeszcze nie jest zbyt późno, by na odpowiednio wysokim „szczeblu“ wytłumaczyć tę sprawę władzom brytyjskim i zlikwidować tę sprawę drobną

rozmiarami, ale dla wszystkich nieprzyjemną.

NIESŁUSZNE OKREŚLENIE

W naszym życiu politycznym lansowaną jest i w niektórych kołach zaczyna się już ucierać określenie „obóz niepodległościowy“ dla emigracji politycznej polskiej. Określenia tego zaczęto używać, aby uniknąć słowa emigracja, wydającego się niektórym mało propagandowym. Z drugiej strony zagrał tu niewątpliwie sentymencik młodości u wielu ludzi z czasów, gdy tym mianem określano obóz zwolenników Państw Centralnych.

Lansowanie tego rodzaju określenia dla emigracji wydaje nam się szkodliwe. Budzi ono wrażenie, że w Polsce istnieje kilka obozów, z których jeden tylko stoi na gruncie niepodległości i ten właśnie znajduje się za granicą. W rzeczywistości przecież tak nie jest. Są w Polsce agenci obcy, jest duża ilość ludzi sterroryzowanych, jest masa narodu stawiająca twardy opór obcym agentom i jest wychodztwo polityczne. Na gruncie niepodległości stoją wszyscy z wyjątkiem agentów obcych i ludzi przez nich złamanych. Wychodztwo polityczne, wśród którego znajdują się ośrodki legalnych władz państwowych — głowa państwa, rząd, przywódcy stronnictw — jest czymś więcej niż obozem politycznym i jedyne reprezentuje wolę polityczną pozbawionego niepodległości na rodzie.

Dodać by jeszcze można, choć szczególnie to drugorzędny, że przymiotnik „niepodległościowy“ jest nowotworem bardzo brzydkim. Od rzeczowników zbiorowych zakończonych na *ś* nie należy urybiać przymiotników niezgodnych z duchem języka, ciężkich i dosyć szpetnych. Należałoby unikać takich przymiotników jak: całościowy, wysokościowy, ludzkościowy itp.

ZJAZD KONTYNENTALNY DELEGATÓW I MEŻÓW ZAUFANIA STRONNICTWA NARODOWEGO W PARYŻU

W DNIACH 12 i 13 czerwca odbył się w Paryżu Zjazd Delegatów i Meżów Zaufania Stronnictwa Narodowego z krajów Europy Zachodniej. Otwarcie Zjazdu poprzedziła msza św., odprawiona w sobotę, 12 czerwca, w Kościele Polskim w Paryżu. W godzinę później w wielkiej sali Société de Géographie, przewodniczący Komisji Organizacyjnej Zjazdu adw. Bogdan Gajewicz otworzył obrady pierwszego posiedzenia plenarnego Zjazdu, witając w językach polskim i francuskim zebranych w liczbie paruset osób, przedstawicieli władz Rzeczypospolitej z p. ambasadorem Morawskim na czele, reprezentantów wojska i organizacji społecznych, przybyłych na Zjazd delegatów i przedstawicieli władz naczelnych Stronnictwa z prezesem dr Bieleckim na czele, a wreszcie osobistości z francuskiego świata politycznego i intelektualnego oraz przedstawicieli narodów Europy Wschodniej i Środkowej.

Po apelu poległych i zmarłych w czasie wojny kierowników ruchu narodowego dokonano wyboru władz Zjazdu. Prze-

wodniczącym Zjazdu wybrany został jednomyślnie dr Tadeusz Bielecki, witańcy owacyjnie przez zebranych. Dalej wybrani zostali do prezydium pp. Baraniecki, Stypułkowski, Barański, Gajewicz, Gawlikowski, Jawień, Łucki, Matyasik, Musiol, Rokicki, Ptański, Szwajdler, Świeżawski, Tychota, Owoc, Chmielewski, Matkowski i Matkowska.

Objęto przewodnictwem Zjazdu prezes Bielecki stwierdził, że uważa swój wybór za dowód zaufania do linii politycznej władz Stronnictwa. W dłuższym przemówieniu w języku francuskim dr Bielecki wykazał najpierw znaczenie Zjazdu i ruchu narodowego w ogóle. Witając przybyłych na Zjazd delegatów, mówca wyróżnił uczestników przybyłych z Niemiec, którzy jako byli więźniowie polityczni, jeńcy wojenni, lub deportowani są szczególnie bliscy sercu każdego Polaka.

Analizując sytuację międzynarodową mówca podkreślił konieczność zjednoczenia Europy i stwierdził, że kto rozróżnia między Europą Wschodnią a Europą

Zachodnią jest złym Europejczykiem. W organizacji narodów europejskich wielką rolę przypisać winna Francji. Upadek znaczenia Europy datuje się od chwili kiedy w tej Europie słabnąc zaczęły wpływy Francji. Nie ma Europy bez Francji, tak jak nie ma Francji bez Europy.

Jedności europejskiej nie da się zrealizować, nie uwalniając narodów Europy Środkowej i Wschodniej, które jęczą pod jarzmem komunizmu. Toteż walka z komunizmem staje się wspólnym celem tych, którzy pragną zjednoczenia Europy. W walce tej nie należy się wahać przed okazaniem siły. Okazanie siły nie jest równoznaczne z wojną, przeciwnie — jak uczy doświadczenie — bardzo często pozwala uniknąć wojny. Walki z komunizmem nie można oprzeć na innych ruchach marksistowskich. Posługiwanie się podobnymi jak komunizm hasłami oraz pewien swoisty oportunizm lewicowości (*pas d'ennemis a gauche*) osłabia ich możliwości walki. Walka z komunizmem musi zatem oprzeć się na ruchach

patriotycznych i narodowych, przy czym przymiotnika „narodowy“ nie należy mieszać z nacjonalistycznym. Ruch nasz jest ruchem narodowym, czerpiącym swą siłę z własnej historii, starszej i obfitszej w doświadczenie, niż historia nacjonalizmów włoskiego, francuskiego, czy niemieckiego.

W polskiej części swego przemówienia prezes Bielecki zajął się głównie stosunkiem emigracji do problemu odbudowania Państwa i obowiązkami, jakie na niej ciąży. Wystrzegać się należy kompleksów tworzących się na emigracji, a więc bezczynnego czekania na wojnę, obawy, że walcząc z Sowietami wzmacnia się Niemcy, i złudzenia, że można skutecznie zwalczać bolszewizm jego własną bronią w ramach bolszewickiego systemu. Jedność działania winno się realizować niezależnie od udziału w rządzie. Praca emigracji oparta być musi na łączności z krajem oraz na twórczej postawie wobec życia i jego problemów.

Po przemówieniu prezesa Bieleckiego, zabrali głos przedstawiciele narodów Europy Środkowej i Wschodniej. P. Sullyok, prezes węgierskiej katolickiej Partii Wolności, p. Gedgaudas, imieniem kolonii litewskiej w Paryżu, oraz p. Radowanowicz, imieniem jugosłowiańskiej Partii Demokratycznej, podkreślili w swych burzliwie oklaskiwanych przez Zjazd przemówieniach konieczność solidarnego połączenia wszystkich ujarzmionych narodów dla wspólnego celu — odzyskania wolności oraz konieczność ściślego związku z cywilizacją zachodnią.

Po pięciominutowej przerwie, zamykającej przeznaczoną dla cudzoziemskich gości część posiedzenia kongresu, p. Zbigniew Stypułkowski wygłosił dłuższy referat o zadaniach, jakie stoją obecnie przed Stronnictwem, oraz poruszył szereg aktualnych problemów emigracji polskiej, a m. in. konieczność utrzymania samodzielnej polityki, zachowania wiary w zwycięstwo sprawy polskiej, zagadnienie wychowania młodzieży itd.

W sobotę po południu i w niedzielę przed południem obradowały komisje zjazdowe: spraw zagranicznych, spraw gospodarczo-społecznych i organizacyjna. Deklaracja ideowo-programowa, uchwalona na Zjeździe londyńskim, była przedmiotem dłuższej dyskusji w tonie trzech komisji. Dyskusja ta wykazała, że pomiędzy delegatami Zjazdu kontynentalnego, a delegatami z terenu Wielkiej Brytanii istnieje całkowita zbieżność poglądów we wszystkich zasadniczych problemach stojących przed polityką polską.

Zjazd wyraził pełne uznanie dla polityki władz naczelnych Stronnictwa

w czasie ostatniego dziesięciolecia — polityki stojącej nieustępliwie i bezkompromisowo w obronie praw Narodu Polskiego. Zaaprobowano całkowite politykę władz Stronnictwa w stosunku do gabinetów gen. Sikorskiego i Mikołajczyka, oraz stanowisko zajęte przez nie w ostatnim kryzysie rządowym.

Zjazd wykazał całkowitą jednolitość poglądów co do celów polityki polskiej, w szczególności jeżeli chodzi o odbudowanie niepodległego Państwa Polskiego w granicach z roku 1939 na wschodzie, i opartych o Odrę i Nisę Łużycką na zachodzie. Zjazd wyraził dalej jednomyślnie konieczność utrzymania ciągłości prawnej władz Rzeczypospolitej i wypowiedział się przeciwko przerostom na terenie życia społecznego emigracji, zmieniającym do przekształcenia rządu Rzeczypospolitej na rząd emigracji polskiej.

W zakresie polityki zagranicznej Zjazd wypowiedział się za ścisłą współpracą Polski z narodami Środkowej i Wschodniej Europy, zagrożonymi również jak my przez Niemcy i Rosję, oraz za utrzymaniem związku z krajami Europy Zachodniej, a zwłaszcza z Francją. Nawiązując do ostatniego listu Ojca św. do biskupów niemieckich Zjazd zaapelował do odpowiedzialnych czynników polskich, by należycie informowały Stolicę Apostolską o stosunkach na pograniczu polsko-niemieckim.

W zakresie stosunków gospodarczo-społecznych Zjazd stwierdził, że uwolnienie kraju od okupacji i zerwanie z narzuconym systemem gospodarczym jest wstępnym warunkiem rozwoju gospodarczego Polski. Ustrój gospodarczy winien być oparty w zasadzie na własności prywatnej, z wyłączeniem pewnych kluczowych gałęzi przemysłu. Pod względem społecznym, Stronnictwo dążyć będzie, zgodnie z tradycyjną linią swej polityki do odproletaryzowania życia Polski przez tworzenie silnej warstwy drobnych i średnich posiadaczy, opartej na zdrowych i samowystarczalnych jednostkach gospodarczych, przemysłowych i rolnych, oraz przez zapewnienie pracownikom udziału w zyskach z produkcji. W związku ze zmianami, jakie wskutek okupacji sowieckiej nastąpiły nie tylko w strukturze życia gospodarczego, ale i w psychice producenta, kupca i działacza społecznego w Polsce, emigracja powinna dolożyć wszelkich starań, by poabyt swój na wygnaniu wykorzystać dla nabycia odpowiedniego doświadczenia, które przysądzi się później w kraju.

Jeżeli chodzi o życie na emigracji, Zjazd zajął się głównie położeniem uchodźstwa wojennego w Niemczech, ży-

jącego w najcięższych warunkach materialnych i materialnych. Postawiono zwrócić się do kompetentnych czynników polskich i zagranicznych, by umożliwiły w jak najkrótszym czasie Polakom znajdującym się w Niemczech osiedlenie się w innych krajach. Drugim zagadnieniem w tej dziedzinie była sprawa opieki i pomocy dla młodzieży studiującej, którą Zjazd uważa za jedną z najpilniejszych.

Wreszcie w dziedzinie organizacyjnej postanowiono wzmocnić i utrzymać jak najściślejszy kontakt poszczególnych ośrodków krajowych z władzami Stronnictwa w Londynie.

Przedstawione powyżej w sposób szkicowy problemy stanowiły, obok innych, przedmiot prac komisji i, po ujęciu ich w formie wniosków lub dezyderatów do władz naczelnych, zostały przedłożone i przyjęte przez drugie i ostatnie plenarne zebranie Zjazdu, które odbyło się w niedzielę po południu. Na posiedzeniu tym postanowiono również wystać depeşe do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, do Premiera Rządu RP., do Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, do Kongresu Polonii Amerykańskiej, do Ojca św., do p. Edwarda Herriota, jako prezydenta francuskiej Assemblée Nationale, i do p. Pierre de Gaulle'a, prezydenta rady miejskiej Paryża. Ponad to, Zjazd dokonał wyboru Rady Stronnictwa Narodowego na kontynencie.

W drugiej części ostatniego posiedzenia plenarnego, p. Jerzy Pańciewicz wygłosił referat, poświęcony wewnętrznym stosunkom polskim oraz omówieniu organizacyjnych zagadnień Stronnictwa. O godzinie 20.30 przewodniczący Zjazdu dr Bielecki zamknął Zjazd, dziękując za jego przygotowanie komisji organizacyjnej z pp. Bogdanem Gajewiczem i Józefem Baranieckim na czele, oraz wszystkim uczestnikom za wkład wniesiony w obrady Zjazdu. Na samym Zjeździe jednak, stwierdził mówca, poprzestać nie można; właściwa praca rozpocznie się dopiero po Zjeździe, kiedy opracowane przez niego wskazania trzeba będzie realizować w terenie.

Wieczorem w Klubie Polskim w Paryżu odbyło się zebranie towarzyskie uczestników Zjazdu. W swobodnym i wesołym nastroju zebranie to, urozmaicone chóralnym śpiewem lwowiaków, którzy w ten sposób podkreślili swe przywiązanie do zawsze wiernego Rzeczypospolitej miasta, przeciągnęło się do późna.

Wreszcie w poniedziałek po południu komitet organizacyjny Zjazdu podejmował herbatką gości cudzoziemskich, którzy byli obecni na zebraniu inauguracyjnym.

STEFAN ŁOCHTIN

BOLSZEWIZM — POTOMEK DUCHOWY ŚREDNIOWIECZNEJ MOSKWY

OD trzydziestu lat świat zachodni stoi wobec trudnego zagadnienia: jak pogodzić brutalne formy sowieckich rządów wewnętrznych z hasłami „oswobodzicielskimi“ głoszonymi na zewnątrz? Rosja utrzymuje swych obywateli w hermetycznym zamknięciu, rządzi nimi przy pomocy bezwzględnie aparatu policyjnego, poza granicami zaś szerzy ideologię wyzwolenia warstw ekonomicznie lub politycznie pokrzywdzonych, mówi o demokracji, prawach człowieka itp.

Miliony ludzi, oddalonych od granic sowieckich, wierzą hasłom płynącym z Kremla — świat dzieli się na tych, dla których Rosja to wcielenie wszystkich propagandowych tez komunizmu. Dlatego najmłodniejszym pytaniem naszych czasów jest: Co to jest Rosja? Czego można obiektywnie spodziewać się od tego państwa?

Jednocześnie wylania się, często podkreślana dodatkowa wątpliwość, czy Rosjanie są szczerzy, gdy w swej prasie,

radiu, a nawet w rozmowach prywatnych z cudzoziemcami mówią o „wyzwoleniu“ Polaków, Włochów, czy Hindusów. Hasła te głoszą ludzie tacy sami, jak inni — czy możliwe jest tedy, by istniał system, który wychowuje setki tysięcy, a nawet miliony świadomych kłamców?

Na ogół mówi się, że to komunizm czy „sowietyzm“ spowodował głębokie zmiany w duszy rosyjskiej, że stworzył nowe standardy myślenia i działania. Szuka się uzasadnień dla postępowania Stalina

i jego najbliższych w dziełach teoretyków rewolucyjnego socjalizmu i znajduje się oczywiście argumenty wyjaśniające, na ogół zapomniane się jednak, że więcej danych można znaleźć w przeszłości nie „socjalistycznej“, ale po prostu rosyjskiej i że przyzwyczajenia urodzone przed wiekami, a rozwinięte przez powtarzanie, są silniejsze od chwilowych ideologii, te ostatnie bowiem wywierają wpływ na kształtowanie przyszłości raczej niż teraźniejszości.

Motywy i powody podwójnej polityki rosyjskiej mają swe źródła w przeszłości historycznej narodów składających się na imperium sowieckie, głównie zaś można je znaleźć w przeszłości Wielkorusów, organizatorów i władców kolejnych państw Moskwy, Rosji i Sowieców.

WŁADZĘ NARODZIŁ GWALT

Gdy zadajemy sobie pytanie, dlaczego prostolinijny na ogół w życiu osobistym Rosjanin jest podstępny w polityce, dlaczego charakteryzujące go indywidualne cechy dodatnie rzadko występują w jego życiu zbiorowym — odpowiedź musi być trudna i skomplikowana. Jednym z głównych jej elementów będzie przypomnienie, że władza w Rosji ma swoje źródło w gwałcie, a nie w dobrowolnym uznaniu.

Rosja przeżyła w historii kilka długotrwałych najazdów i kilka przemijających, a także kilka rewolucji wewnętrznych, zaś każdy niemal z najazdów i przewrotów był źródłem władzy. Inne jeszcze narody Europy miały podobne przeżycia, ale skutki ich były inne dla wielu powodów. Wstrząsy rosyjskie są przede wszystkim o wiele świeższe — odbyły się na przestrzeni ostatnich kilkuset lat; dalej odbywały się one w społeczeństwie bardzo młodym, które samo nigdy z nich skorzystało nie umiało. Na Zachodzie rewolucje raczej sprzyjały rozwojowi swobód obywatelskich, gdyż zawsze było na miejscu zorganizowane społeczeństwo, doświadczone i dojrzałe kulturalnie, które umiało przewrót obrócić na swoją korzyść — w Rosji nigdy „społeczeństwo“ nie zdążyło się wytworzyć. Wreszcie wszystkie najazdy i przewroty w Anglii, Francji czy Hiszpanii odbywały się wśród ludów, które w mniejszym czy większym stopniu były spadkobiercami cywilizacji rzymskiej — w Europie wschodniej najsilniejszy wpływ wywierały kultury turańskie, azjatyckie, a wpływ następców Rzymu czy Grecji był o wiele słabszy.

W pierwszym państwie ruskim, rozbudowanym przez Waregów, władza była narzucona przez podbój, ale opierała się również w dużym stopniu na uznaniu, czego dowodem istnienie instytucji „wiecu“ w wielu księstwach, narady książąt z drużyną a potem z bojarami, doradczą rolą duchowieństwa.

Gdy podbój normański rozplynął się w masie podbitych, podbój następny — tatarski ustalił nowy, surowszy, system rządzenia. Oznaczał on przede wszystkim likwidację wszelkiego udziału społeczeństwa w aktach władzy. Tatarzy, ze zrozumiałych względów, popierali słabszych książąt przeciw mocniejszym i to pozwoliło na rozwój Moskwy. Jednocześnie dawali przykład władzy absolutnej, nie uznającej żadnych sprzeciwów i opierającej się na sile. Uczniowie miejscowi byli pojętni i jeden z nich, ks. moskiewski, Symeon Dumny pierwszy określił zasady postępowania w ówczesnej sytuacji. Zdaniem jego poddani mają obowiązek

bezwzględnego posłuszeństwa wobec rządzącego, ten zaś ograniczony jest tylko własnym interesem. Następcy Symeona zapatrzeni w tatarską organizację, zniszczyli wszystko co mogło być niezależne od księcia. Ten zaś stał się jedynym nosicielem władzy i wprawdzie powoływał się tak na prawo spadkowe jak i na Pana Boga, ale istotnym prawem moskiewskich Rurykowiczów nie było pochodzenie od Monomacha, jeno sprawność ich wojsk, a przez długi czas także siła chanów Wielkiej Ordy, którzy swych poborców dziesięciny ochraniaли i protegowali.

Gdy w następnym okresie, w dwieście lat po wypędzeniu Tatarów, zdawało się, że stosunki się znormalizują — nastąpiła nowa, gwałtowna zmiana. Przyszedł Piotr Wielki, który swe reformy narzucił siłą wbrew wielkiej części społeczeństwa, a oparł się na nowym najeździe — awanturników cudzoziemskich. Byli oni już poprzednio ważnym elementem w wojsku, począwszy od rządów Borysa Godunowa, ale dopiero za Piotra i jego następców uzyskali stanowisko przodujące w administracji i wojsku, stając się na wiek czymś w rodzaju warstwy panującej.

Przez długi czas po Piotrze życie uczyło Rosjan, że władza zaczyna się od gwałtu. Oficerowie gwardyjskich pułków ofiarowywali ją na szpadach niemal wszystkim kolejnym władczyniom wieku XVIII, a nawet jeszcze w pierwszej połowie wieku XIX usiłowali wpłynąć na następstwo tronu (1825).

Większą część ubiegłego stulecia wypełniła walka cesarzy rosyjskich z naciągającą burzą rewolucyjną. W tym okresie, tworzące się społeczeństwo kierowane przez warstwę oświeconą — inteligencję, zostało poddane naciskowi brutalnej maszyny policyjnej i w tym zmaganiu narodziło się przekonanie, że bez gwałtu i przelewu krwi nie będzie w Rosji zmian na lepsze.

Gwałt nastąpił — zwycięzcy w rewolucji zostali bolszewicy, którzy już w programie swym mieli dyktaturę i terror, a w praktyce okazali się zupełnie godnymi miana wewnętrznych najeźdźców: wszystko budowali od nowa, nie licząc się całkowicie z wolą rządzących — prawem zrobili zasadę, że praw obiektywnych nie ma.

Tak więc od lat siedmuset władza w Rosji nie przechodzi zasadniczo ani przez wybór, ani przez dziedziczenie, ale najczęściej zdobywa się ją siłą. Dziedziczenie odbywa się, ale tylko w rodzinach zdobywców, wybór zdarza się raz na kilkaset lat. Nie można przesadzać psychologicznego znaczenie tych faktów, nie można ich jednak nie doceniać.

Metody, którymi posługuje się zdobywca zewnętrzny czy wewnętrzny wpływają głęboko na przedmiot podboju, na ludność państwa. Poszanowanie prawa czy zwyczajów ustępujące miejsca posłuszeństwu wobec siły i powolności wobec gwałtu. Urywa się ciągłość, bo jedynym elementem stałym jest nie instytucja, jeno człowiek, książę, czy car i to tylko tak długo, jak żyje i rządzi. Obywatel staje się poddanym, do władzy odnosi się jak do czegoś obcego, w życiu zbiorowym naśladuje zdobywców i z musu kłaniając się silniejszemu sam tyranizuje słabszych. Zjawisko tego typu zdarzyło się przecież w Europie centralnej, a skutki psychologiczne metod Brandenburczyków i Krzyżaków po dziś dzień wyciskają piętno na umysłowości niemieckiej po-

przez historię Prus i współczesne dzieje epoki hitlerowskiej.

Władza narodzona z gwałtu musi być sprawowana wbrew społeczeństwu. Jej nosiciele czują się zagrożeni przez każdy cdruch niezależności i wolą by mieszkańiec państwa był raczej bezmyślnym poddanym niż świadomym obywatelem. Historia Rosji wydaje świadectwo tej zasadzie. Z wyjątkiem krótkich okresów, władcy nie dopuszczają społeczeństwa do głosu.

Wyjątków jest kilka. Pierwszym był Nowogród Wielki, spadkobierca epoki Normanów, zagubiony w Rusi tatarskiej. Ta oligarchiczna republika kupiecka (formalnie księstwo) była rządzona przez „wiec“ obierający księcia oraz starszych miejskich („posadnika“). Książę elekcyjny przysięgał na coś w rodzaju konstytucji, musiał liczyć się z „wiecem“, który mu mógł zawsze wypowiedzieć posłuszeństwo. Nowogród miał silny związek z Zachodem, praktycznie nie uległ wpływom tatarskim, gdyż poza nielicznymi wysłannikami, wojska chanów tam nie docierały.

Miasto to i podległy mu teren (cała północna Rosja od granic Finlandii po Ural i od Wołgi do Morze Białe) zostało brutalnie podbite przez Moskwę w końcu wieku XV, jego mieszkańcy przesiedleni, warstwa rządząca zlikwidowana, pamiątki i symbole państwowe przeniesione na moskiewski Kreml — ośrodek promieniujący przez sześć wieków na północno-wschodnią Europę stał się dziurą prowincjonalną w absolutnym państwie rosyjskim.

W samej Moskwie też był okres (po śmierci Groźnego), gdy wydawało się, że nastąpią istotne przemiany społeczne i polityczne. Borysa Godunowa o b r a g o carem na zupełnie regularnym zgromadzeniu ogólnokrajowym duchowieństwa, bojarów i mieszczan, a pierwszy Romanow też w podobny sposób stał się carem. Na tym ostatnim wyborze skończył się wpływ społeczeństwa na rządy. Dynastia Romanowów wprowadziła na trzy wieki absolutyzm i niewolnictwo. Słabe próby wprowadzenia jakiegokolwiek konstytucji (przy wstąpieniu na tron Anny, o potem Mikołaja I) nie udały się. Rząd przeciw społeczeństwu był tradycyjnym zjawiskiem Rosji.

Wiek dwudziesty zapowiadał się na wiek zmian pod tym względem. Zapowiedzi te okazały się złudne — po dwóch rewolucjach, rządy objęli stalinowcy, którzy postępują według dawnych wzorów, pomimo całego arsenału nowoczesnej propagandy, głoszącej wolność i demokrację.

Absolutyzm wytworzył w Rosji dwa charakterystyczne rodzaje ustosunkowania się do władzy: całkowite poddanie się i całkowity bunt. Pierwsze opierało się na pewnej specyficznej ideologii i na przekonaniu, że wobec siły trzeba się upokorzyć i poddać, drugie szło od poczucia krzywdy do nienawiści wobec przedstawicieli władzy, aż od zaprzeczenia wszelkiego porządku w ogóle.

Rządzący wychowywali sobie posłusznych poddanych wzbijając im argumentami logiki i pałą przekonanie o świętości istniejącego porządku, poddani nie widząc możliwości wyrwania się korzyści się całkowicie lub organizowali rewolucje. Gdy w pierwszej dziedzinie organizacje „opryczników“ Iwana IV, „policji skarbowej“ Piotra I, zandarmerii Mikołaja I, GPU i NKWD są charakterystyczne, to w drugiej nie spisku i rewolucji przewija się przez całe dzieje Ro-

sji. Proste wyliczenie tylko główniejszych rewolucji daje obraz aż nadto jaszkrawy. W czasie panowania samych tylko Romanowów zdarzyły się: rozruchy głodowe na olbrzymią skalę za Aleksego, bunt Stienki Razina, bunt Pugaczowa za Katarzynę II, walka Narodnej Woli przeciw Aleksandrowi II, wreszcie rewolucje 1905 i 1917.

Ten cykl ucisku i buntu tworzył zamknięte koło, w którym gwałtowni przeciwstawiali się gwałt i nie było miejsca na rozwój społeczeństwa szanującego prawo. Jak zwykle bywa w takich warunkach władcy czuli się zagrożeni bądź przez poddanych, bądź przez swe otoczenie. Przez zamach bowiem doszli do władzy Borys Godunow, obaj Samozwańcy, Zofia siostra Piotra Wielkiego, Piotr I, Elżbieta, Katarzyna II i Lenin, zamordowani zostali dwaj synowie Groźnego, Aleksy syn Piotra I, Piotr III, Paweł I, Aleksander II i Mikołaj II.

Zagrożenie władcy stwarzało w nim kompleks poszukiwania spisku, pchało do rozbudowy aparatu wewnętrznego szpiegostwa i surowych kar prewencyjnych wobec każdego podejrzanego o nielojalność. Dlatego rządy były mniej lub więcej tyrańskie, a obywatel zawsze podejrzany. System policyjny rozpoczął się już w wieku XV i trwał z krótkimi przerwami po nasze czasy. Obecne MWD nie pojawiło się jako coś zupełnie nowego, ale może powoływać się na cztery wieki systematycznego rozwoju pod różnymi nazwami. Metody stosowane w tej dziedzinie są produktem ewolucji i nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż policja Mikołaja I tak spreparowała „dekabrystów“, że się przyznali i „pokajali“ nie gorzej od trockistów w wieku XX.

Terror i wywożenie do odległych części państwa były znane od dawna. Mieszkańców Nowogrodu Wielkiego osadzono nad średnim biegiem Wołgi, Kozaków przesiedlano na Ural, już Piotr I wysiedlał unitów z wschodnich kresów Polski, a wieki XIX i XX zobaczyły tylko udoskonalenie tego systemu.

Oczywiście rozwój mógł pójść w innym kierunku — przykład Nowogrodu świadczy, że Rosjanin jest również zdolny do samorządu i parlamentaryzmu jak i inne narody. Okres pomiędzy wygaśnięciem Rurykowiczów a objęciem tronu przez Romanowów wykazał, że w Rosji możliwe były rządy społeczeństwa, nawet w tak trudnych czasach jak wojna domowa i najazd zewnętrzny. W wieku XIX i początku XX samorządy rosyjskie (ziemstwa) mogły poszczycić się o wiele lepszą gospodarką, niż rząd centralny. One zresztą postawiły pierwsze kroki w dziedzinie upowszechnienia oświaty, rozwoju miast, handlu, przemysłu i opieki społecznej.

Główne jednak linie rozwoju prowadziły Rosjanina w innym kierunku. Żadna liczniejsza grupa, zdolna do wyłonienia reprezentacji społeczeństwa, nie mogła się rozwinąć, gdyż każdy nowy władca starał się zlikwidować wszystko, co zostało niezależne z czasów jego poprzedników.

Iwan Groźny zniszczył załazek samodzielnego nowogrodzkiego mieszczaństwa, a w drugiej połowie swego panowania dokonał „czystki“ żywiołów niezależnych wśród bojarów. Piotr Wielki skasował za jednym zamachem bojarów, tworząc na ich miejsce nową warstwę wojskowo-urzędniczą, obejmującą w swym składzie tylko część bojarów. Gdy z wychowanków Piotra wyrosła wreszcie liberal-

na inteligencja rosyjska, najpierw cesarze, potem rewolucjoniści rozpoczęli z nią bezwzględna walkę, zakończoną powstaniem nowej klasy społecznej — speców bolszewickich, których znaczenie jest nierównie mniejsze, niż inteligencji przedrewolucyjnej.

W tych warunkach stosunek Rosjanina do władzy ułożył się zupełnie inaczej niż w reszcie Europy. Rząd, władza — są to w Rosji pojęcia, które łączą się nierozdzielnie z siłą. Mogą istnieć małe czy wielkie niesprawiedliwości — obywatel, a ściślej mówiąc poddany, nie ma możliwości ich poprawić. Władza jest trwała i nienaruszalna — jej przedstawicieli można zmieniać tylko gwałtem. Wobec tego przeciętnemu człowiekowi nie pozostaje nic innego jak poddać się bezwarunkowo. Można wprawdzie próbować buntu, równie totalnego jak poprzednia uległość, bunt jednak rzadko przynosi pożądane skutki, choćby dlatego, że kieruje nim zwykle rozpacz nie rozum. Okresy buntów trwają krótko, okresy całkowitego posłuszeństwa są stanem normalnym. Rosjanin przyzwyczał się do posłuszeństwa wobec silnej władzy i rzadko wybobraża sobie inny stan rzeczy.

Dodać należy, że posłuszeństwo rosyjskie różni się od zachodnio-europejskiego. Symbolami dyscypliny społecznej na Zachodzie są sądy, na Wschodzie zbrojni służby władcy. Być posłusznym na Zachodzie — znaczy nie łamać przepisów prawa i pilnować ich przestrzegania. Na Wschodzie słuchać — znaczy słuchać rozkazów władcy, bez względu na to czy one są w zgodzie z prawem, czy też nie.

IDEOLOGIA PAŃSTWOWA ROSJANINA

Rosja rozwijała się przez wieki w odcięciu od świata zewnętrznego. Naprzód odcięli ją Tatarzy, potem własni monarchowie. Świat rosyjski w średniowieczu był daleko od reszty Europy, a nawet w czasach nowożytnych większość Rosjan niewiele o Europie wiedziała. Pod tym względem charakterystyczny był warunek postawiony Władysławowi IV, gdy miał objąć tron moskiewski. Oto między innymi bojarzy przysili, by przybiecał znieść karę konfiskaty majątku za podróż za granicę. Zakaz wyjazdu, tak modny dzisiaj w ZSRR przechodził różne koleje. Był czas, gdy nawet zachęcono do zwiedzania krajów zachodnich, ale jeszcze w połowie wieku XIX Mikołaj I przez pewien czas zabraniał opuszczać granic państwa.

To odcięcie miało swe źródło w obawie, że obywatel ulegnie demoralizacji i zatraci własną rosyjską ideologię. Za ideologię zaś państwową uważano przez dłuższy okres prawosławie i posłuszeństwo dynastii panującej w Moskwie czy Petersburgu. Od połowy wieku XV Moskwa była jedynym niepodległym państwem Europy wyznającym chrześcijaństwo ortodoksyjne. Wyznanie prawosławne oczywiście uznane tam było za jedynie prawdziwą wiarą, a jednocześnie reprezentowało dla Rosjanina jedyny prawdziwy spadek po Rzymie i Bizancjum jednocześnie.

Cerkiew była najstarszą instytucją wychowawczą państwa moskiewskiego, ocalała cywilizację i kulturę Rusi w okresie najazdu tatarskiego, i w tym okresie była instytucją w dużym stopniu samodzielną. Carowie moskiewscy zapewnili cerkwi z jednej strony stanowisko formalnie równe innym odłomom Kościoła

Wschodniego, przez zorganizowanie patriarchy w Moskwie, z drugiej jednak zrobili wszystko co mogli, by cerkiew podporządkować całkowicie władzy świeckiej. Zjawisko to, częste i w innych krajach Europy, dało Rosji zupełnie inne skutki. Cerkiew bowiem w Rosji była jedyną siłą występującą obok carów. Całkowite jej podporządkowanie stwarzało w państwie system totalny — i szczególnie okres panowania Romanowów był totalizmem na nieznaną gdzie indziej skalę.

Początkowe formy zależności kościelnej od Konstantynopola zostały zlikwidowane wkrótce po zajęciu państwa bizantyjskiego przez Turków. Moskwa uzyskała naprzód własnego metropolitę, później patriarchę. Patriarchat był przez pewien czas niezależną instytucją i odegrał dużą rolę polityczną. W okresie powstania przeciw Polakom w 1611 r., przy wyborze dynastii Romanowów rola cerkwi była niezależna i dominująca. Już jednak Aleksy podporządkował ją sobie, a Piotr Wielki wprowadził nadzór administracyjny nad działalnością religijną. Carowie zresztą nie zawsze byli zbyt wiernymi synami cerkwi — Piotr I np. wyszydzał publicznie obrzędy kościelne i paradował po Moskwie w otoczeniu dworu przebranego jak na maskaradę w szaty duchowne.

Nieależny od państwa Kościół, Rosja ujrzała na krótko przed Rewolucją — po to jednak tylko, by po latach bolszewickich prześladowań znów ukazać światu biskupów, posłusznie wykonujących wolę sowieckiego urzędnika od spraw prawosławia.

We wczesnej nowożytności cerkiew była cennym atutem carów. Odróżniała ona ideowo Rosjanina od katolickich Polaków, protestanckich Szwedów i mahometańskich Turków czy Tatarów, dawała argument kontynuacji cywilizacji bizantyjskiej, pozwalała twierdzić, że Moskwa jest trzecim Rzymem po upadku cesarstw Zachodniego i Wschodniego. Próba zespolenia religii z państwem i narodem zaszła w Rosji dalej niż w Polsce, czy Hiszpanii. W tych krajach katolickich, Kościół był wprawdzie instytucją społeczną związaną z cywilizacją narodową i z samym bytem narodu, ale nie był jego wyłączną własnością. Narodów katolickich było wiele, a centrum władzy kościelnej nie znajdowało się ani w Polsce, ani w Hiszpanii. Nie ma również podobieństwa między sytuacją kościoła w W. Brytanii i w Rosji. Rozwój W. Brytanii szedł w kierunku coraz większej swobody religijnej, ponadto stosunki polityczno-społeczne tak się układały, że władcy od dawna nie byli absolutnymi i nawet podporządkowany im Kościół nie mógł nigdy odegrać takiej roli jak cerkiew rosyjska.

W Rosji cerkiew stała się instytucją całkowicie państwową, nierozdzielnie związaną z absolutnym systemem rządów cesarskich, narzędziem wychowania lojalnych obywateli i posłusznych sług tronu. Rosja była jedynym i niezależnym krajem prawosławia, dlatego Rosjaninowi łatwo było utożsamiać religię z państwem. Była ona oficjalną ideologią państwową, kontrolowaną przez carów, którzy aż po wiek XX mogli śmiało mówić, że ich poglądy religijne są podzielane przez wszystkich poddanych prócz buntowników oczywiście. Cerkiew zbyt mocno była ujęta przez system, by mogła być niezależna. Kierowana początkowo przez władców osobiście, potem przez

specjalnie wyznaczonych świeckich urzędników, głosiła w narodzie obowiązek posłuszeństwa wobec władzy cesarskiej, pomagała montować nastrój walki z „laccinnikami“, czy Turkami. Była narzędziem rusyfikacji na terenach ukraińskich, białoruskich i polskich. Już po upadku caratu, po dwudziestu kilku latach rządów bolszewickich dopomogła państwu do likwidacji kościoła greckokatolickiego w Małopolsce Wschodniej, umożliwiając przez to ujednoczenie umysłowe terenu Ukraińskiej SSR.

Gdy bolszewizm obalił cara — musiał wygrać walkę z carskim pojmowaniem religii, tym bardziej, że był w ogóle ateistyczny.

Przeciwny Rosjanin przyjął o tyle świecką ideologię, o ile przedtem zgadzał się na oficjalną interpretację religii, mógł mieć własne zdanie, ale nie wygłaszał go, gdyż mogłoby trącić „buntem“. Wieki upaństwowienia religii raczej pomogły, niż zaszkodziły bolszewizmowi — komunizm po prostu wszedł w miejsce tego, co w prawosławiu odno-

siło się do państwa i jego stosunku do obywatela. Komunizm stał się częściowo *sui generis* religią wraz z całym aparatem głoszenia wiary, popartym przez policyjny system kontroli nad jej poszanowaniem. Ostatnie wojenne przywrócenie do łask prawosławia miało nie większe znaczenie niż zaprzestanie prześladowania staroobrzędowców pod rządami carskimi — prawosławni nie byli już czynnikami mogącym szkodzić komunizmowi.

Rosja była od wieków krajem buntu religijnego mas — od czasu reform Nikona (wiek XVII) prawosławie stało się suche i urzędowe. Poza nim kwitły sekty, rozwijały się inne kościoły prześladowane nieraz i nieuznawane urzędowo — formalnie jednak Rosjanin był prawosławny. Wojsko, szkoła, polityka manifestowały to stale i trudno było znaleźć mężów stanu, polityków, czy wojskowych, którzy nie powoływaliby się na „prawosławną Ruś“.

Z tym samym mechanicznym podporządkowaniem się powołują się oni dziś na socjalistyczny Związek Sowiecki

i prawdopodobnie z tym samym stopniem szczerości i przekonania, że wszystko jest w porządku, skoro wola władcy jest wykonywana.

Komuniści zastąpili poprzedni system wychowawczy, oparty na prawosławiu i lojalności wobec domu panującego, przez ideologię komunistyczną i całkowite posłuszeństwo wobec partii rządzącej. Przy zupełnej różnicy treści, formy zostały bardzo podobne. Było to ważne, gdyż Rosjanin uważał stronę formalną życia publicznego za istotną. Dostał tedy bogatą obrzędowość komunizmu z jego masą zebrań, uroczystości i pochodów, które mu całkowicie wypełniają życie. Może być zmęczony, ale nie może się skarżyć: za czerwonych carów bierze się większy udział w życiu ideowym niż za białych i widowisko jest nie mniejsze. Poza tym wszystko mniej więcej jest po staremu — władcy Rosji żądają, by poddani wyznawali tę samą wiarę co i oni, policja pilnuje, by obywatel brał udział w jej manifestacjach.

(Dokończenie w następnym numerze)

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

NEOUGODOWIEC

W KRAJU wychodzi tak znikoma ilość poważniejszych książek, że każda rzecz, która nie jest „propagatką“ ani tomikiem beletrystycznym z czasów okupacji niemieckiej, urasta do rozmiarów wydarzenia. Emigracja, której reżym zarzuca rzekome odwrócenie się od kraju, w rzeczywistości nastawiona jest na kraj i chciwie chwytą każdą książkę polską. Stąd każda krajowa książka ma przed sobą łatwą karierę, jeżeli tylko ma cokolwiek do powiedzenia.

Karierę taką zrobiła w ostatnim roku książka p. Aleksandra Bocheńskiego *Dzieje głupoty w Polsce*. Kariera jej ma jeszcze to do siebie, że znacznie więcej ludzi o niej słyszało niż ją czytało, jako że jest długa, pełna cytów i droga. Wzrosło więc dokoła niej sporo nieporozumień.

NIEPOROZUMIENIA

Pierwsze nieporozumienie polega na poglądzie, jakoby to była książka w złym tego słowa znaczeniu rewolucyjna, coś w rodzaju taranu reżymu jałtańskiego do rozbicia tradycji narodowej. W istocie jest to książka konserwatywna, świadomie wywodząca się z tradycji Bobrzyńskiego. Po śmierci Bobrzyńskiego Ksawery Pruszyński napisał w *Czasie nekrolog* pt. „Wszystcyśmy z niego“. Nie jest rzeczą tylko czyścistego przypadku, że większość intelektualistów młodszego pokolenia, uważających się za uczniów Bobrzyńskiego i spadkobierców duchowych „stańczyków“, którzy przed wojną byli w obozie pilsudczykowskim, znalazła się obecnie przy obozie kierowanym przez komunistów w Polsce. Bobrzyński postawił postulat silnej władzy tak bardzo na czele ideałów politycznych, że dla jego uczniów i naśladowców znajdowanie się po stronie władzy stało się wręcz nakazem ideowym i racją istnienia.

Bocheński bynajmniej nie miesza z błotem całej historiografii polskiej ani całej przeszłości. Opiera się w swoich poglądach na Bobrzyńskim, Kalince, Smolce, Skalkowskim, Koźmianie, Dem-

bińskim, częściowo Zakrzewskim, Górcie, K. Wojciechowskim, Tymienieckim, Brzeskim. Zajmuje się tylko polityką zagraniczną i ustrojem o tyle, o ile ten ją ułatwia lub utrudnia. Pomija zupełnie wszelkie czynniki ideologiczne, społeczne, gospodarcze.

Drugim nieporozumieniem wydaje mi się wiązanie genezy tej książki z okupacją sowiecką w Polsce i powstaniem władz narzuconych jej przez mocarstwa w Jalcie. Ta książka została widocznie uznana za pożyteczną przez cenzurę, skoro ją wydano, ale impulsem do jej napisania nie była sytuacja wytworzona po roku 1944. Książka ma wyraźnie dwie warstwy: jedną starszą i drugą nowszą. Można by nawet zaryzykować twierdzenie, że granica między obu częściami przebiegu gdzieś koło str. 250.

Impulsem do napisania pierwszej części była klęska wrześnieiowa. Autor do wojny był zwolennikiem polityki polskiej zwróconej na Wschód i dobrych stosunków z Niemcami. Wojnę z Niemcami uważał za nieszcześnie, ale rozumiał, że alternatywą wojny jest rezygnacja z niepodległości na rzecz zwierzchnictwa niemieckiego. Klęska wrześnieiowa i pierwsze lata okupacji niemieckiej oświectły ten dylemat w szczególny sposób. W *Dziejach głupoty* ubrany on jest w postaci lelewelowskiego problemu: czy Polska mogła wybierać między „jarzmem“, tj. wasalstwem wobec Rosji w XVIII wieku, a „upadkiem“, tj. rozbiorem. Bocheński odpowiada wymownie i obszernie, że powinna była wybrać „jarzmo“ i w okresie wasalstwa rosyjskiego starać się podreparować i do trwać do zmiany sytuacji międzynarodowej. Co prawda nie widzi takiej zmiany między latami 1775 a 1918. To zagadnienie wyboru między „jarzmem“ a „upadkiem“ jest centralne dla większej części książki. Nie mogło ono zrodzić się w atmosferze pojałtańskiej, bo już taki problem wyboru nie stał przed Polską. Stał natomiast przed nią w roku 1938. Polska odrzuciła wówczas „jarzmo“ i wybrała — jak się z perspekty-

wy lat 1940—42 wydawało — „upadek“, tj. rozbiory. Autor stawia zresztą dosłownie tezę, że trzeba szukać „porozumienia z jednym z zaborców i to z tym, który był mocniejszy, który był agresorem“. Teza ta odnosić się może *mutatis mutandis* i do r. 1939.

Z problemem „jarzma“ łączy się problem „zdrady“ popełnionej przez Polaków w okresie wojny rosyjsko-tureckiej i sejmu czteroletniego wobec Katarzyny Wielkiej. Znowu temat pasjonujący w r. 1939, gdy Niemcy czuli się zdradzeni przez Becka.

Odmienne jest atmosfera, z której wyrasta końcowa część książki i rozdział wstępny. Tu na plan pierwszy wysuwa się stosunek Rosji do Polski. Też autor jest, że Rosja nie chciała rozbiorów, że chciała zawsze zwierzchnictwa nad całą Polską. W tej części Bocheński potępia „fatalizm“ zdania, „że cały ciąg naszej niewolniczej egzystencji jest i być musi pasmem klęsk i ofiar“. Tu także jedyny raz obszerniej zajmuje się zagadnieniem psychologicznym, zastanawiając się nad przewrażliwieniem dumy narodowej rosyjskiej, co miało jak najfatalniejsze skutki. Tu także twierdzi, że Polacy zamiast zwracać się do Rosjan z hasłem „za naszą wolność i waszą“, powinni byli głosić „za naszą wolność i waszą potęgę“.

Rozwodzi się nad genezą książki nieco obszerniej, by wykazać, że nie była ona pisana *ad usum* Stalini. Zrodziła się z reakcji wywołanej klęską wrześnieiową przeciwko romantycznej tromtadacji obozu legionowego, z którym autor był związany. Reakcja przeciw „sanacyjnej“ atmosferze zawiodła go do prądnictwa, z powrotem do atmosfery ugodowców galicyskich. Dopiero po kilku latach książka została przerobiona... czerwonym atramentem. Jest więc znacznie mniej nowa, ale i znacznie szersza niż można by sądzić.

PROBLEM ROZBIORÓW

Dzieje głupoty w Polsce, wbrew swemu nieco prowokacyjnemu, a nieco re-

klamowemu tytułowi, są zbiorem polemik z poglądami różnych historyków na sprawę rozbiorów. Obracają się one głównie dokoła sprawy zamiarów Augusta II, polityki „Familii“, Stanisława Augusta i konfederatów barskich, sprawy przymierza polsko-pruskiego, projektu przymierza polsko-rosyjskiego, projektu wskrzeszenia W. Ks. Litewskiego przez Aleksandra I i polityki Aleksandra na kongresie wiedeńskim. Autor jest bardzo logicznym i nieublaganym polemistą, odkłamuje wszelkie frazesy i odslania kompleksy, nie waha się przed atakiem na największe autorytety. Stosuje metodę uderzania w jednych poglądami innych historyków. Choć nie wydaje się, by miał za sobą samodzielne studia historyczne, dzięki logice i ścisłej na ogół argumentacji dowody swoje przeprowadza przekonująco.

W sprawie głównej przyczyny upadku państwa w końcu XVIII stulecia idzie za Bobrzyńskim a przeciw Balzerowi, przyczynę tę upatrując w rozkładzie ustrojowym. W sprawie polityki sejmku czteroletniego idzie za Kalinką a przeciw Askenazemu, uważając ją za błąd i ostateczną przyczynę zguby. W sprawie Czartoryskiego idzie za Smolką a przeciw Handelsmanowi i Kukielowi, uważając za błąd odrzucenie projektów litewskich Aleksandra.

Ogólny pogląd autora przedstawia się w wielkim skrócie mniej więcej tak: Polska dopuściła w okresie swej przezwagi do powstania silnych Prus i Rosji, potem do rozprzężenia władzy własnej i w drugiej połowie XVIII wieku nie mogła już ocalić niepodległości, mogła natomiast i powinna była poddać się protektoratowi rosyjskiemu i starając się go wykorzystać dla częściowego uporządkowania spraw wewnętrznych, dotrwać w nim do lepszych czasów. Teza to nie nowa zresztą. Argumenty Bocheńskiego przeciw Askenazemu i jego szkole zdają się być bardzo ugruntowane. Już wszakże w tych wywodach historycznych zauważyć można pewne dewiacje autora, rzucające sporo światła na błędy jego rozumowania.

Potepia on np. krytykę Augusta Mocnego przez historyków polskich i broni jego polityki. Uważa, że wzmocnienie władzy wykonawczej w Polsce było najważniejsze, a do niego August dążył. Jeżeli nawet chciał dla zapewnienia sobie władzy dziedzicznej w Polsce oddać część jej terytorium Rosji i Prusom, nawet i to by się Polsce opłacało. Jest to już zupełne pomieszczenie pojęć. Silna władza, choćby nie wiadomo jak potrzebna, jest tylko środkiem do celu, którym jest dobro społeczności czyli to, co Bocheński nazywa „kryterium nacjonalistycznym“. August nie pożądał silnej władzy dla dobra Polski, Sasi nie byli dynastią polską ani spolonizowaną. Polska była im potrzebna do celów pozapolitycznych, krótko mówiąc do polityki wybić się na czoło Rzeszy, a przez nią Europy. Królestwo polskie miało być dla Wettinów tym, czym królestwo pruskie dla Hohenzollernów, a królestwo węgierskie dla Habsburgów: poza Rzeszą leżącą odskocznią do opanowania Rzeszy. Gotowi byli nie tylko oddać część Polski dla usadowienia się w reszcie, ale tę resztę traktowali by zawsze jako *Nebenland*. Otóż silna władza obca jest rzeczą gorszą od słabej władzy własnej, albo też wszelkie kryteria narodowe tracą sens. Niewątpliwie na ziemiach polskich panuje w tej chwili silna władza i nie-

wątpliwie dla Polski byłoby mniej źle, gdyby była słabsza. Kto ukochał ideał silnej władzy tak dalece, że ze środka staje się dlań celem, ten znajduje się na bardzo niebezpiecznej drodze.

Pewne sprawy ważne zbywa Bocheński dziwnie lekko: dzieje się to tam, gdzie sprawy wychodzą poza dyplomację, a wchodzą w zagadnienie społeczne lub ideologiczne. Tak np. nawiasowo cytuje zdanie Mejbauma, że droga rozwoju Polski została spaczona przez zbyt szybkie mechaniczne zjednoczenie „z całym ogromnym obszarem litewsko-ruskim“ i zbywa je kilkoma zdaniem, że to niaby powtórzenie poglądu Bobrzyńskiego o odpłynięciu na wschód najaktywniejszego elementu z Polski zachodniej. W istocie Mejbaumowi chodzi o skutki ustrojowe i cywilizacyjne. Jeżeli ktoś, jak Bocheński za Bobrzyńskim, widzi główną przyczynę upadku Polski w rozprzężeniu ustrojowym, to powinien starać się zbadać skąd się to rozprzężenie wzięło i jaką w nim rolę odegrało nieprzygotowanie cywilizacyjne i polityczne połowy państwa. Zbieżność unii lubelskiej w czasie z początkiem rozkładu wewnętrznego nie jest przypadkowa i nie można jej zbyć wzruszeniem ramion.

Podobnie można uważać K. M. Morawskiego za maniaka, a jego tezy o wpływie związków tajnych na upadek Polski za nieudowodnione, ale nie można ich kwitować słabym dowcipem. Dochodzi się potem do efektownego ale niemądrego zdania, że powstanie listopadowe spowodowało „kilku młodych ludzi“. Zagadnienie głupoty politycznej to zagadnienie zarówno własnych błędnych pomysłów, jak i ulegania cudzym inspiracjom. Należy oba rodzaje błędów dostrzegać proporcjonalnie. Bocheńskiego interesują tylko przejawy „głupoty“ a nie jej źródła.

Opierając się na pracy Wawrzkowicza, zgodnie z nowszą historiografią europejską ocenia autor rolę mocarstw na kongresie wiedeńskim. Nie zna jednakże przyczyny głównej, dla której Castlereigh nie dopuścił do zatrzymania przez Aleksandra całego Księstwa Warszawskiego z Poznaniem, Toruniem i Krakowem. Prusy zgadzały się na to, jeżeli otrzymają jako odszkodowanie Saksonię. Dynastia saską miano odszkodować z kolei Nadrenią. Gdyby ten plan urzeczywistniono, dzieje Europy mogłyby się potoczyć nieco inaczej. Anglia jednak obawiała się, że Wettinowie nie będą dostateczną przeciwwagą dla Francji na wschodzie i postanowiła oddać Nadrenię Prusom, przeznaczając je w ten sposób na przyszłego zjednoczyciela Niemiec przeciw Francji i Rosji.

PROBLEM ODRODZENIA

Książka traktuje zasadniczo o sprawach związanych z upadkiem dawnej Rzplitej, ale raz wraz powraca w niej zagadnienie odbudowania państwa polskiego w roku 1918. Problem ten omawiany raczej pośrednio, nie jest tak rozwinięty jak sprawa rozbiorów, zrab rozumowania autora jest jednak wyraźny. Główną zasługę w odzyskaniu niepodległości przynajmniej Bocheński Romanowi Dmowskiemu.

Zasadniczą myślą autora jest, że „wszystko, co konflikt (między zaborcami) przyspieszało, leżało w interesie polskiej racji stanu.“ Wszystko, co konflikt odwlekało, co przyjaźń prusko-moskiewską kleiło, oddalało nasze odrodze-

nie“. Dmowski uniemożliwił powstania w r. 1905 i w r. 1914, swoją polityką dał Rosji pewność, że nie będzie miała rewolty na tyłach a przeciwnie, że Polacy pójdą z nią przeciw Niemcom. „Dzięki Dmowskiemu“, stwierdza też Bocheński, „mogły państwo rozbioreczne pozwolić sobie „na ryzyko wojny między sobą“. To też „Polska powstała dlatego właśnie, że nie żaden generał, ale „poseł“ Dmowski potrafił poprowadzić naród drogą nie będącą zwykłym szaleństwem“.

Doceniając rolę Dmowskiego w polskiej polityce zewnętrznej, nie rozumie jednak Bocheński ani jego założeń geopolitycznych, ani metody. Że nie rozumie założeń geopolitycznych, to jasno wynika z dwóch ustępów książki. W jednym twierdzi, że przez okres niewoli Polska nie miała szans odzyskania bytu państwowego, ale nie była zagrożona w bycie narodowym. Twierdzenie to względnie słuszne w odniesieniu do Królestwa i Galicji (względnie, bo demoralizacja w zaborze austriackim a azjatykacja w rosyjskim były na dłuższą metę groźne) jest zupełnie niesłuszne w odniesieniu do Ziemi Zabrzanych i Zaboru Pruskiego. Groźba utraty dla narodu Wielkopolski, Pomorza i Śląska była całkiem realna w początkach bieżącego stulecia i stanowiła zasadniczy bodziec dla polityki Dmowskiego. Znaczenia tych ziem mogli nie doceniać stańczycy przed pół wiekiem, dziś bije ono w oczy. Polska bez tych ziem mogła powstać w r. 1918 tylko jako dependencja niemiecka lub rosyjska, nie mogłaby istnieć samodzielnie gospodarczo, a w zawieszce Drugiej Wojny Światowej naród nasz mógłby zniknąć z powierzchni ziemi. A jednak autor zdaje się tego nie dostrzegać, bo gdzie indziej prześmiewa się, że w Polsce odrodzonej szerzono w szkołach kult morza i Pomorza. Nic by nie pomogło najprzyjaźniejsze dla Rosji stanowisko Dmowskiego i idącej za nim większości społeczeństwa zaboru rosyjskiego, gdyby nie przekonał Rosjan, że dla narodu polskiego rzeczywicie najważniejszą sprawą jest odebranie Niemcom Zaboru Pruskiego. Dmowski potrafił wskazać jedną wielką sprawę wspólną Polsce i Rosji, tj. odepchnięcie Niemiec przy pomocy narodu polskiego na zachód. Jeżeli z katastrofy Drugiej Wojny Światowej Polska jako jedyną korzyść wyniosła uzyskanie granicy Odry to jest w tym echo zasług Dmowskiego.

Tu wysuwa się sprawa, której autor nie stawia wyraźnie, ale którą, choćby mimowoli, sugeruje mniej doświadczonym czytelnikom: że co było dobre za Mikołaja, może być dobre i za Stalina. Otóż tak nie jest, a nie jest dlatego, że państwo nie można brać statycznie. Zwycięstwo Niemiec w 1914, oznaczałoby przyłączenie ziem wschodnich Polski do niemieckich protektoratów za Bugiem i ostateczną germanizację ziem zachodnich. Jakikolwiek statut nadano by resztówce, nie byłaby już ona zdolna wylać się z nowego układu, ani obronić przed stopniową likwidacją narodową. Przy swej przewadze ekonomicznej i postępującym rozkładzie Rosji dynamiczne Niemcy wilhelmskie były w stanie „rozwiązać“ w sposób dość trwały sprawę polską. Rosja, przeciwnie, była państwem słabnącym, które w ogniu państw europejskich wprowadzać zaczęło reformy demokratyczne. Te reformy mogły doprowadzić albo do ustroju liberalnego, a więc i do autonomii narodowościowych, albo do re-

wolucji. Rosja, która by do swych dzierżaw przyłączyła ziemie polskie zaborów pruskiego i austriackiego, nie mogła w tych warunkach nie tylko kusić się o ich wynarodowienie, ale nawet nie mogła ich na dłuższą metę utrzymać — ani w wypadku liberalizmu, ani rewolucji. Z rewolucji rosyjskiej wyszły Sowiety. Nie są one państwem rozkładającym się, są dynamiczne i agresywne. Mają formułę wynaradawiania, której brakło Rosji w stosunku do ludów nieprawosławnych, formułę komunizmu. Związek z Rosją w 1914 r. był drogą od niewoli do niepodległości. Związek z Rosją w 1945 roku był drogą od niepodległości do niewoli, a jeśliby trwał długo, może być drogą nawet do zagłady.

Jaskrawsze może jeszcze jest niezrozumienie metody politycznej Dmowskiego. Bocheński stawia go spokojnie na jednej płaszczyźnie ze stańczykami. „...Stańczyków, którzy propagując lojalność wobec rządów, uzyskali w zamian pełne nauczanie w języku polskim, polonizację urzędów, miejsca w rządzie, uniwersytety i nieograniczoną niemal możliwość wydawniczą. W Kongresówce, bez tych sukcesów, tę samą politykę lojalności przeforsował później twórca stronnictwa narodowo-demokratycznego Dmowski.“ Przed dalszymi wywodami nie mogę się w tym miejscu powstrzymać od zacytowania nieco ordynarnego wierszyka, jaki ułożył Dmowski na ugodowców: „...lecz znaleźli się d...nicy, co z chytrymi twierdzą licy, że bat d...mniej plag wlepi, gdy się ta nadstawi lepiej, i do bata rzekną: Bracie, ja lojalnie spuszczać gacie“.

Lecz do rzeczy. W układzie jaki się wytworzył w podwójnej Monarchii po r. 1866 Tron potrzebował niezbędnie współpracy Polaków, bez których trudno było utworzyć rząd dla Przedlitawii. Stańczycy przez swą z góry ofiarowaną lojalność marnowali tę koniunkturę i zyskali dla Polski mniej niż mogli, nie potrafili nawet uchronić Galicji przed nędzą gospodarczą. W Kongresówce „forsowali“ lojalność tzw. realisci. Kto sądzi, że Dmowski propagował politykę lojalności, powinien przeczytać wydaną przez realistów książkę o Narodowej Demokracji pt. „Nasze stronnictwa skrajne“. Polityka „lojalności“ Dmowskiego polegała na tym, że organizował tajną antypaństwową Ligę Narodową, manifestacje patriotyczne, tajną prasę i oświatę, nielegalną walkę o samorząd gminny, własne bojówki, że rozsądził Dumę petersburską, że w okresie głoszenia wspólnej z Rosją wojny przeciw Niemcom znosił się z przedstawicielami państw obcych, że jako poddany rosyjski prowadził w Europie propagandę za odbudowaniem niepodległego państwa polskiego. Dmowski był bardzo nielojalny jako obywatel rosyjski, był lojalny jako sojusznik: zwalczał wszędzie wpływy niemieckie, nie tylko w Polsce, ale i poza Polską, a nawet w samej Rosji.

Rozwodzę się nad tym obszernie nie z zapatu partyjnego, ale dlatego, że to nierozróżnienie polityki narodowo-demokratycznej od polityki ugodowej jest najistotniejszym błędem politycznym autora *Dziejów głupoty*. Zrozumienie tego błędu jest konieczne dla każdego Polaka w chwili obecnej. Jeżeli człowiek tak inteligentny jak Bocheński tego nie rozumie, rzuca to ponure światło na poziom rozumowania politycznego naszego społeczeństwa.

ANI POWSTANIE ANI UGODA

Myśl Bocheńskiego bowiem, jak niegdyś myśl całego społeczeństwa polskiego, obraca się w fatalnym kręgu: szaleństwo albo ugoda, powstanie albo praca organiczna, romantyzm albo pozytywizm. W tym rozumowaniu nie ma miejsca na jedno, a mianowicie na politykę polską. A zdawało by się, że tego właśnie Dmowski Polaków nauczył. Jeżeli powstania nie są drogą do odzyskania niepodległości, to z tego nie wynika bynajmniej program zalecany przez Bocheńskiego „czekać na pomyślną koniunkturę, a wszystkie starania obracać na wzmoczenie sił własnych“. I najlepsza koniunktura przy wzmoczonych siłach własnych sama nie poradzi. Najlepszą koniunkturę można zmarnować, a w najgorszej coś zyskać. Polska straciła w XVIII wieku niepodległość, bo przedtem straciła własną myśl polityczną, odzyskała ją gdy przedtem odrodziła się myśl polityczna. Jeżeli zachowa ośrodek samodzielnej polityki polskiej i zrozumienie dla tej polityki w masach społeczeństwa, to ją odzyska jeszcze za naszego życia, jeżeli zaś stanie się wyłącznie terenem rozgrywek agentów obcych, szlacheckich szaleńców i lojalnych organiczników, to zmarnuje wszystkie okazje. Tu jest główne uzasadnienie konieczności istnienia emigracji politycznej żeśrodkowanej w prawowitym rządzie.

PRZEMILCZENIA I PRZEGADANIA

Bocheński atakuje gwałtownie historyków i publicystów polskich nie ze względów naukowych, ale z powodów politycznych. Im przypisuje winę błędów politycznych polskich, ich czyni odpowiedzialnymi za postępowanie polityków. Jest to przesada. Wprawdzie ktoś z Anglików napisał, że Polaków i Irlandczyków gubi zbyt przywiązywanie wagi do historii, ale za błędy naszych czasów historycy polscy odpowiadają bardzo pośrednio. Istnieje bardziej bezpośrednia odpowiedzialność, o której Bocheński nie lubi pisać. Pisze on, że Chołoniewski był największym autorytetem w pierwszych latach Polski odrodzonej, że Górski był ewangelią „młodzieży prawicowej“ itp. Jest to naciąganie rzeczywistości do tezy publicystycznej. Na zachowanie Polski w dobie Drugiej Wojny Światowej, a nawet na politykę polską w okresie dwudziestolecia międzywojennego, książki historyczne miały wpływ minimalny. Kult romantyzmu, kult powstań, kult „czynu żołnierskiego nie szedł przez książki. Był wielki człowiek, wychowany w tradycjach powstańczych i romantycznych, który jako jedyną drogę do niepodległości widział powstanie, który wychował w tej wierze cały obóz swoich zwolenników, który objął w Polsce siłą władzę. Chłopak, który był w szkole polskiej powiedział, że odzyskałyśmy niepodległość nie dzięki czynowi zbrojnemu legionów, ale dzięki wykorzystaniu dobrej koniunktury politycznej przez trafną politykę, naraziłby się na wszelkie przykrości, urzędnik za podobne twierdzenie mógł stracić posadę, dziennikarz byłby skonfiskowany, a może i napadnięty. Wszyscy ulegaliśmy terrorowi psychicznemu fałszywej legendy politycznej. A przy tym ulec było nie trudno, bo o ileż przyjemniej było myśleć, żeśmy niepodległość „szablą odbili“ a nie „wycierali przedpokoję dyplomatyczne“. Nie należy z odpowiedzialnością polityczną uciekać w dziedzinę literatury, gdy oczy

kluje odpowiedzialność żywych ludzi i dużych organizacji.

W obozie legendy czynu żołnierskiego znaleźli się i stańczycy, uczniowie Bocheńskiego. Dlaczego? Dlatego, że prymat ideału silnej władzy przesłonił im cele polityczne, które ta władza ma realizować. Ślady tego znajdujemy u Bocheńskiego w zdaniach o „anarchii sejmowej opanowanej zamachem 1926“. Jeżeli porównać faktyczny dorobek siedmiolecia „anarchii“ na polu choćby odbudowy gospodarczej, administracyjnej, organizacji wojska z dorobkiem czternastolecia „silnej władzy“, to wypadnie on na korzyść okresu pierwszego. Co zaś dla Bocheńskiego szczególnie powinno być najważniejsze „anarchia“ miała wypłacalną — że użyjemy określenia Waltera Lippmanna — politykę zagraniczną w oparciu o Francję i jej system sojuszków a „silna władza“, powstała w nieścisłym momencie wycofywania się Francji z Europy, polityki wypłacalnej nie miała i wystawiła ciekawie mocarstwu bez możliwości pokrycia go. Nie znaczy to, by rada Bocheńskiego wojny prewencyjnej z Niemcami „przy oparciu się o drugiego sąsiada“ była słuszna. Stan, w jakim znajduje się Polska obecnie uważamy wszyscy za nieszczytne i robiliśmy, mądrze lub głupio, wszystko by go uniknąć. Rada autora oznaczałaby sprowadzenie tego stanu wcześniej i dobrowolnie. „...gdy się ta nadstawi lepiej...“

Pisząc o okresie przedwojennym, powiada autor: „Aby być dobrym Polakiem, nie wolno było mówić ani o wojnie z jednym z naszych sąsiadów, ani o sojuszu z drugim“. Jest to jakies *pars pro toto*. Może tak było w pewnych kołach konserwatywnych i prorządowych. Polacy niezależni dużo rozmawiali i o jednym i o drugim, o wojnie „z jednym z naszych sąsiadów“ mówiło się właściwie prawie przez całe dwadzieścia lat od Rapallo do Kłajpedy, o możliwościach i trudnościach zbliżenia „z drugim“ mówili, a nawet pisali, ludzie, których opinia miała za całkiem dobrych Polaków. Rzecz w tym, że wojna „z jednym“ była wciąż prawdopodobna, a sojusz „z drugim“ nieprawdopodobny. W ocenie historii najnowszej Bocheński w ogóle ucieka czasem za goły frazes w rodzaju „Dmowski i Piłsudski zaparli się sami swego geniuszu“, czasem w wątpliwe analogie historyczne np. „utrata samodzielności polskiej przez unię z Litwą“, czy „węgierskiej przez unię z Austrią“ była „najwyższym osiągalnym szczyblem mądrości i postępu w myśl kryterium nacjonalistycznego“. Można dyskutować czy Litwa utraciła samodzielność przez unię z Polską ale nie Polska, która wyrażenie była tej unii ośrodkiem. Co zaś do Węgier, to te utraciły istotnie samodzielność przez unię dynastyczną z Austrią w XVI wieku, ale gdzież tu postęp? Po tej unii nastąpił długi okres upadku, rywalizacji Siedmiogrodu i Preszburga, gdy na Budzie wznosił się półksiężyc. Potem już Węgry nie odzyskały samodzielności aż do pokoju w Trianon.

I JESZCZE JEDNO NIEPOROZUMIENIE

Autor *Dziejów głupoty* jest konsekwentnym konserwatystą. Polityka jest dla niego grą kancelarii, na co niektórzy z krytyków zwrócili już uwagę, sprawy gospodarki ani psychologii mas dla niego

nie istnieją. Konserwatywny jest także w tym, że traktuje politykę na sposób dziewiętnastowieczny, jak wiedzę ścisłą nie poddaną żadnym kryteriom moralnym. Niezastosowalność norm etycznych do polityki dość nawet podkreśla. Jest to stanowisko nie do przyjęcia dla katolika. Katolik nie może uważać, że etyka obowiązuje tylko w sprawach prywatnych a nie obowiązuje w publicznych. Musi on dążyć do zaprowadzenia moralności chrześcijańskiej w życiu narodów. Może być tu realista i nie wprowadzać tych zasad w sposób, który by wzmacniał wrogów religii a osłabiał katolików, ale musi dążyć do tego celu i nie może rezygnować z oceny etycznej każdego aktu ludzkiego, a więc i aktu politycznego. Kto nie poddaje polityki ocenie etycznej, nie może się uważać za katolika. Autor, którego książkę tu omawiamy, jest „pośłem” z klubu mianującego siebie „katolikami społecznymi”. Czyżby katolicyzm Bocheńskiego był też tylko formą konserwatyzmu?

*
*
*

JAN BIELATOWICZ

WALKA JĘZYKA

JĘZYK jest jak człowiek nieumierający, żyjący od wieków. Język, to wszystko, co ludzkie: modlitwa i grzech, miłość i zbrodnia, wiedza i powszednia gwara maluczkich, wszystkie nasze dzienne sprawy, sztuka wzniosła, rota przysięgi i dziejące gwarzenie. Język, to wszystkie stany i wszystkie miasta i wszystkie wioski, nawet najpodlejsze — naród. Naród, to jest przede wszystkim język. Język, najdoskonalszy twór ludzkości, to jedyna harmonia w społeczeństwie narodów, jedyny niesporny rząd i niewzruszona zgoda i pacierz jedyny. Język, to największe arcydzieło literatury każdego narodu.

Naniosły tu wichry dziejowe, jak mewę zgubioną, mowę polską. Przyszła szumiąca, szemrzająca, świszcząca, łkająca i drżąca i dlatego tak jej po świecie obco — stworzeniu leśnemu, łąkowemu, wietrznemu wśród oglądanych i oblodzonych głazów, krągłych sylab i szerokich głosek, startych w młynach wieków. Na mowie polskiej, jak w lesie karpackim i białowieskim, mchy porosły i grzyby i jemiola i krzaczaste pospółstwo ziela. Nie ma nawet w jej lesie wyraźnych przesieków, dróg i wyrębów gramatycznych reguł, lecz pleni się zielona, bujna i dzika swoboda. Czasem uczeni z miast radziby zamknąć żywiół w granicach swojej umiejętności i śmiesznymi nożycami usiłują strzyc i równać las. Ale nie będzie nas, a będzie las. Mowa zostanie niepodległa, powszechna, najbardziej własna, niewydziedziczona własność narodu.

Dla mowy nie ma grobli. Mógłby jej dawać ustawy chyba tylko *viritum* jakiś powszechny sejm narodowy. Mickiewicz sądził, że mowę ludzimi objawił Bóg. W każdym razie, im głębiej sięgać do jej źródeł, im bardziej kopać się w jej głębinie, tym się wydaje doskonalsza, poetyczniejsza, mędrsza. Trudno by było w mowie polskiej ułożyć piękniejsze zdania ponad:

„Bogurodzica dziewica, Bogiem
[sławiona Maryja,
Słysz modlitwę, jaż nosimy...”

Sumując krótko: *Dzieje głupoty w Polsce* nie są ani skandalem naukowym, ani skandalem politycznym. Mogłyby nawet odegrać pewną rolę pozytywną przez przyczynienie się do wytopienia resztek nastrojów romantyczno-powstańczo-tromtadrackich w naszym społeczeństwie i do propagandy trzeźwości politycznej. Nie są jednak niestety książką kształcącą rozumowanie polityczne. Nie posuwają naprzód sprawy myślenia politycznego w Polsce — raczej uwsteczniają je próbą stworzenia szkoły odgrzewanego stańczykostwa, są niepozabawionym wdzięku intelektualnego anachronizmem. I dlatego zapewne dopuszczono do ich wydania. „Patrzcie jakie to anachroniczne co jest poza nami w Polsce, a i to musi uznać słusność naszej polityki” mówi licencja cenzury komunistycznej.

*) *Nawiasem mówiąc „w interesie racji stanu” to pleonazm. Racja stanu to tylko osiemnastowieczne tłumaczenie francuskiego „raison d’etat” czyli „interes państwa”. Konserwatyści polscy z tego błędnego tłumaczenia zrobili osobliwe bóstwo.*

lub

„Na początku Bóg stworzył niebo

[i ziemię,

A ziemia była nieużyteczna i próżna,

A ómy były na twarzy przepaści...”

Upatrywanie w dawności języka niedźwiadkowej nieporadności, dziecinnego raczkowania, mimowolnej krotchwili jest omyłką. Nikt z pisarzy polskich nie umiał wskrzesić prawdziwie starego języka. Ani Sienkiewicz, ani Żeromski, ani Berent nie byli doskonałymi archaizatorami. Staropolszczyzna zaś była nieporadna i śmieszna wtedy tylko, gdy taką być chciała, kiedy Rej albo Słota albo Jędrzej Gałka pragnęli czytelników swych bawić i śmieszyć. Nie jest bo Rej moralistą, ale bufonem i kpiarzem.

Tak samo z gwara ludową. Ma ich Polska nieskończoną ilość, tak jak cudownych obrazów: Matkę Boską Częstochowską, Ostrobramską, Piekarską, Ludźmierską, Leżajską, gwara wielko i małopolską, śląską, mazowiecką, kaszubską, podhalańską. Gwary ludowej nie użył umiejętnie żaden pisarz polski dla celów artystycznych: ani Reymont, ani Wyspiański, ani Karol Hubert Rostrowski. Tetmajer własnowolnie poszerzył granice i własność języka ludu podatrzańskiego.

Gwara ludu, jak i archaiczny język, bliższe są źródłom mowy, jej przyrodniczym mocom żywiołu. Jakżeby można lepiej odtworzyć rozpetanie się burzy z ulwą ponad wiersz:

„Dysc się puścił z nieba gęsty,
suści, sieco tego,
Za kurtynom cyrynk chmurzyc
Gro Bóg zbojnickiego...”

(Jan Mazur).

Jest więc język żywą, powszechną istotą, plazmą bytu narodowego. W nim ma szańce życie narodu, ale nie na tym koniec. W mowie mieści się nie tylko ciało, ale i dusza, charakter i wola narodu. Język polski jest polskim nie tylko dla-

tego, że brzmi tak, a nie inaczej, ale także dlatego, że określa naród, że wyraża upodobania i wolę jedynie tylko tego narodu. Jest polskim z ducha.

Język polski jest niepodległy, dumny i pański, jak naród nim mówiący. Lubuje się w szerokich, wielmożnych i oświeconych tytułach i jedyny z języków światowych drugą osobę mianuje „panem” i „panią”. Jeżeli już trzeba być surowym, jak w wojsku, i użyć drugiej osoby, polszczyzna ją podwaja i mówi „wy”. Gdy jej i to niezgrabnie, wije się jak piskorz i odzywa się w trzeciej osobie. Na mówienie komuś „ty” trzeba aż osobnej ceremonii, tak niemiłej polszczyźnie, że aż nazwanej z niemiecka „bruderszaftem”. Gdy język polski pyta o nazwisko, pyta o „godność” człowieka. Najchętniej nazwiska łączy z tytułami i aby być z ludźmi w zgodzie, skłonny jest tytułować nawet tych, którzy tytułów nie noszą, a podwyższając szczebel tytułów tym, którzy je noszą. Człowiek musi być w języku polskim ściśle określoną indywidualnością. „Człowiek” bez tytułu, to albo ktoś godny pożałowania czy liłości, albo ktoś nieznan — „jakis człowiek”. Aby nie ranić ludzkiej godności, zwykł nasz język wynajdywać zawikłane nieraz, kwiciste i puszyste nazwania podrzędnych zawodów, czynności i stanowisk społecznych. Jest to po prostu język pański. Jeżeli ktoś sądzi, że jest szlachecki, ma zapewne słusność. Ale też językowi polskiemu szlacheckość nie zaszkodziła.

Mowa polska okrutnie nie znosi więzów. Składnia jej jest sobiepańska, a rogatych wyjątków i watazków w każdej dziedzinie ma więcej, niż reguł. Lubi modę i strojność, nie znosi narzuconego barbarzyństwa. Język polski przez tyle wieków granicznej obcowania nie wziął więcej od wschodniego sąsiada nad kilka wyrazów. Po niemiecku mówiły diabły na przypiecku. Germanizmy w polszczyźnie pochodzą głównie od jej rodzimych Niemców — kolonistów średniowiecznych, którzy stawali się Polakami wzmian dając Polsce niemieckie słownictwo. Za to ogromnie sobie lubowała polszczyzna w łacinie, mowie włoskiej i wersalskiej, jak kobiety w antykach, koralach i paryskich sukniach.

Także wyrazów nowych, byle jakich, napędce skleconych nie cierpi język polski. Zanim taki wyraz dostąpi zaszczytu wejścia na trwałe do słownika polskiego, musi zdać twardy egzamin życia, dostąpić nobilitacji.

J. Lechno

W SŁUŻBIE NARODOWI

Broszura

polityczno-informacyjna

TREŚĆ: Każdy Polak na emigracji może służyć sprawie polskiej; Rzezczywisty układ polityczny polski; Program wszechpolski w życiu trzech pokoleń; O samodzielności polityki polskiej w drugiej wojnie światowej; Droga do odbudowania niepodległości; Przebudowa społeczeństwa; Człowiek.

Cena 1 s.

Do nabycia w Administracji
Myśli Polskiej.

Wysyłamy również za zaliczeniem pocztowym. Przy zamówieniu większej ilości egzemplarzy udzielamy rabatu.

Obie okupacje pozostawiły mowie polskiej na stałe zaledwie jeden wspólny wyraz: lagier. Bimber i szaber znikną zapewne z ich żywotem. Okupacja dzisiejsza wykonuje atak na język narodu od wewnątrz, usiłując zamknąć go i uduśnić w abstrakcyjnych normach i formułkach, jak w celach więziennych, skrepu-

wać w mechanicznych skrótach i barbarzyńskich neologizmach. Naród będzie się bronił językiem. Jak dotąd, zwycięsko odparł ciężki atak na tradycję swojej formy „pana“ i drwi z żargonu pism gorliwych w naśladowaniu Wschodu.

Mowa jest jak człowiek nieumierający. Mocniejsza od ludzi śmiertelnych.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

ZBRODNIA NIEUKARANA

ZBRODNIA KATYŃSKA W ŚWIETLE DOKUMENTÓW z przedmową Władysława Andersa. Gryf, Londyn, 1948. Stron 384. Cena 12 s.

Materialistyczne traktowanie człowieka i społeczeństw ze swoim odchyleniem rasistowskim przyniosło naszej cywilizacji degenerację pojęć, które stanowią oparcie w życiu wewnętrznym społeczeństw oraz w stosunkach między narodami. Od wieków cywilizacja nasza ustawicznie poprawiała i łagodziła skłonności absolutystyczne władców w stosunku do ich poddanych; w szczególności zaś każde ćwierćwiecze przynosiło złagodzenie okrutnych zwyczajów wojennych. Koniec ubiegłego stulecia ze swymi konwencjami tyjącymi wojny, niezdolnych już do walki, wziętych do niewoli lub rannych żołnierzy, czy opanowanych i okupowanych narodów — uczynił z wojny narzędzie siły obwarowanej określonymi warunkami na korzyść słabszych i pokonanych.

Trzeba było dopiero odwrócenia wszelkich cywilizowanych pojęć i powstania bolszewizmu, żeby wojna stała się znów przekleństwem pokonanych, słabszych, rannych i jeńców. Ojcostwo wszelkich okrucieństw niemieckich jest podwójne: atawistyczne w pruskim duchu bezwzględne niszczenia przeciwnika i najnowsze, wyhodowane na doświadczeniach Sowietów, po ich krwawej rewolucji, wygładzaniu milionów swych poddanych i próbach podboju Europy w roku 1920. Dziedziczna skłonność niemiecka została wsparta bogatym doświadczeniem bolszewickim w dziedzinie tępienia masowego. Wystarczy przypomnieć choćby rewolucję, która skazała na śmierć całe wielomilionowe warstwy społeczne, takie zjawiska jak sztuczny głód na Ukrainie, system wyciępiających obozów koncentracyjnych, z których Wyspy Sołowieckie znane już były przed wojną — wystarczy wreszcie z polskiego doświadczenia w roku 1920 przypomnieć nieustanne mordy po zdobyciu miast we wschodniej Polsce, żeby słowo *Katyni*, gdy się ono zjawiało na ponurym obrazie wojny ubiegłej nabrało całego realizmu.

Zanim przecież *Katyni* odsłonił swą tajemnicę — okres sowieckiej okupacji wschodnich ziem Rzeczypospolitej z pogwałceniem wszelkich praw międzynarodowych i elementarnych praw ludzkich — stał się preludium *Katynia*. Trzeba było wtedy widzieć choćby jedną scenę zbiorowej deportacji, znaleźć się w więzieniu, żeby się przekonać, że opowiadania o Wypach Sołowieckich przed wojną — zdawałyby się nie do wiary — stały się bliskie na wyciągnięcie ręki.

Stanowczo za mało mówi się i pisze tutaj, na emigracji, o znanej wielu tułaczom Polakom okupacji sowieckiej polskich ziem wschodnich, o tym okresie, który ponury był, nieludzki, tłumaczył i *Katyni* i wszystko, co się działo na bez-

brzeżnych przestrzeniach od Morza Białego po Kazachstan, od Kozielska po Sachalin.

Niemcy powtórzyli wiernie kopie sowieckie. Z wrodzonym tylko zamiłowaniem do fałszywego i teatralnego gestu — pokazywali niemal wszystkim, całemu światu swoje zbrodnie, nie wstydziła się ich i — również zgodnie z niemieckim systemem „porządku“ nadawali wynaturzonemu okrucieństwu cechy „naukowe“ głosząc niedoskonałość pewnych ras, skazyanych na wymarcie. Przyspieszali więc tylko ten proces. Skorzystali z doświadczenia sowieckiego, a zajmując ziemie wschodnie — skorzystali z zastanej organizacji terroru. Tak np. w Wilnie — obrzynie doły na Ponarach, wykopane za czasów sowieckich i służące NKWD za miejsce egzekucji — stały się masowym grobem żydowskiej ludności Wilna. Ten sam gmach sądów, przekształcony na więzienie i biura NKWD — zmienił tylko ludzi, instytucja pozostała ta sama. Enkawudystów o twarzach z kamienia łupanego zastąpili gestapowcy o twarzach podobnych. Niemcy zastosowali system bolszewicki także i w Sowietach, zajmując ich ziemie i biorąc miliony jeńców do niewoli. Jeńców tych, podobnie jak bolszewicy w *Katyniu* tracili całymi tysiącami.

Kiedy władze okupacyjne niemieckie zaczęły na terenie tzw. Generalnej Gubernii robić propagandę swojej zachodności i swojej cywilizacji — wskazując na przykład *Katynia* — była to dla Polaków makabryczna scena kłótni dwóch katów. Potworność sceny oddała tylko tragiczna poezja wojenna, ukazująca dwóch katów, gdy „*przewróćli grobów dna i krzyczą: nie ja, nie ja, nie ja!*“. Tuż obok tej propagandy *Katynskiej*, następowały dalej, wzorem sowieckim, masowe egzekucje Polaków dokonywane przez Niemców. Na czerwonych afiszach z nazwiskami skazyanych — Polska Podziemia pisała wtedy słowo: *Katyni*.

Do jakiego stopnia zwyrodniali ludzie materialistycznej i rasistowskiej szkoły — świadczy przykład krakowski. Gdy rozpoczęła się tam propaganda niemiecka na temat *Katynia*, organizacje podziemne wykleiły na murach Krakowa rzekomą odezwę niemieckich władz Krakowa, skierowaną do Niemców, w której naród niemiecki odgradał się od zbrodni *Katynskiej*, proponując wszystkim zwiedzenie Oświęcimia, gdzie w sposób kulturalny, naukowy, w komorach gazowych traci się dziennie po kilka tysięcy osób. Odezwę ta wisiła w godzinach porannych. Czytało ją wielu Niemców w przeświadczeniu, że jest autentyczna, że wszystko jest w porządku.

Podkreślić trzeba, że okrucieństwo niemieckie, wyzywające się najbardziej na obszarze Polski w latach wojennych otrzymało wzory, narzędzia i metody z rąk sowieckich. Między innymi typowa

dla bolszewików masowa likwidacja pewnych warstw społeczeństwa została w pełni zastosowana przez Trzecią Rzeszę.

Zbrodnie niemieckie choć w małym, symbolicznym stopniu znalazły swoją odpowiedź zaraz po wojnie w wymiarze sprawiedliwości. Ilość postawionych przed sądy było znikoma w stosunku do spustoszenia, ale — powtarzamy — choćby symbolicznie dawała satysfakcję jeżeli nie ofiarom zbrodniarzy, społeczeństwu okupowanemu — to samemu pojęciu sprawiedliwości, która na zagrożenie zasad współżycia odpowiada karą. Karanie zbrodniarzy niemieckich za „żelazną kurtyną“ jest także charakterystyczne dla celów sowieckich, ma przy okazji zarazić społeczeństwo sadyzmem, zaspokoić najniższe instynkty. Stąd tyle egzekucji publicznych, na które spędzono — dzieci. Hałas około procesów i egzekucji jest taki, żeby całkowicie wyczerpał potrzebę rozrachunku. Żeby ludzie nie mieli czasu pomyśleć, że to tylko jedna część, że druga nie jest nawet wniesiona na wokandę.

Książka o *Katyniu* pt. *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów* jest materiałem pomocniczym dla sprawiedliwości, która — jak dotychczas zamknęła oczy, gdy chodzi o wszystko, co się działo pod Sowietami. Stał się — według urzędowych i przyjętych określeń — przychodziło tylko „wyzwolenie“, walka o wolność narodów. Przecież na ziemi odbitego lasku katyńskiego NKWD urządziło najpierw żałobną manifestację, w której kazano defilować Polakom z wojsk Berlinga. Przecież nie odbyła się żadna komisja Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, stwierdzająca winę Związku sowieckiego. Nie odbyła się — bo Zachód już wtedy miał wytkniętą linię jafkańską i uważał pewnie, dotychczas podstawowe pojęcia swej cywilizacji za przestarzałe. Wśród tych pojęć prawo międzynarodowe i sprawiedliwość spotkały się z pogardliwym milczeniem.

Jak w wielu wypadkach, tak i w tym Polacy przyjeźli na siebie obowiązek tych, którzy sprawiedliwość — budzą. Nie wdzięczne to i niełatwe zadanie, spotykające się z określeniem *uneasy people*, z inwektywami, które do dziś jeszcze na cały naród polski rzucają ludzie nieczytych rąk i nieczystego sumienia.

Zbrodnia katyńska, a wraz z nią wszystko, co ugodziło w cywilizację europejską — musi być wyświetlone nie tylko w oczach Polaków. My w tej dziedzinie nie mamy żadnych złudzeń. Naszym obowiązkiem jest zbieranie i dostarczanie dokumentów. Byłoby w najwyższym stopniu niebezpieczne nie tylko dla nas, ale także dla innych narodów europejskich, żeby koło tych dokumentów i ostrzeżeń przeszły obojętnie. Byłby to widok podobny temu, gdy Niemcy w Krakowie czytali afisze o naukowym tępieniu ludzi.

Książka z przedmową gen. Władysława Andersa, odsłania nie tylko tajemnicę lasku Katyńskiego, znaną na ogół z doniesień prasy polskiej. Tysiące rodzin opłakało już swych bliskich, którzy padli pod kulami NKWD. Te złudzeń nie mają na pewno. Książka przedstawia system, skierowany przeciwko wszystkiemu, z czym walczy Rosja Sowiecka. System traktowania jeńców, więźniów, społeczeństwa podbitego i w przyspieszonym tempie poddanego śmiertelnej operacji przekształcania na zbiorowisko bezwolne, posłuszne jak stado swoim dozorcóm. Zbiorowe autorstwo książki jest niejako symbolem tego polskiego obowiązku budzenia

sprawiedliwości, która między innymi na procesie w Norymberdze przeszła obok zbrodni katyńskiej z zawiązanych oczami, ilustrując tym moralny upadek zwycięskiego na frontach Zachodu.

Książka o odnalezionym Katyniu i nieodnalezionych Starobielsku czy Ostaszkowie — o przeszło dziesięciu tysiącach wojskowych, zamordowanych tylko dlatego, że należeli do pewnego narodu i stanowili w nim pewną warstwę — jest ważnym przyczynkiem do narastającego momentu, w którym trzeba będzie wybie-

rać między powrotem — i to pełnym powrotem, do zasad życia w duchu cywilizacji chrześcijańskiej, a życiem stadnym, w którym hodowcy stada niszczą miliony istnień tylko dlatego, że nie mieszczą się w ich typie gatunkowym.

Książka powinna być najprędzej tłumaczona na języki obce i dostarczona tym społeczeństwom, które starają się między narastającymi problemami przejść zasłoniwszy oczy — jak sprawiedliwość ponad Katyniem.

Wiktor Trościanko

NIEMCY CAŁE SZŁY ZA HITLEREM

Hans Bernd Gisevius: TO THE BITTER END (Do samego końca). Jonathan Cape, Londyn, 1948. Stron 600.

Gisevius jest jednym z nielicznych pozostałych przy życiu konspiratorów, którzy usiłowali pozabawić Hitlera życia i w ten sposób dokonać przewrotu w Niemczech od wewnątrz. Książka jego, tłumaczona z niemieckiego, jest przede wszystkim ciekawym dokumentem obyczajowym i moralno-politycznym charakteryzującym stosunki w Trzeciej Rzeszy, zwłaszcza w jej warstwie kierowniczej, tj. głównie w kołach nacjonalistycznych i wojskowych.

Sam autor, z przekonania konserwatysta, nie wspomina o swojej przynależności do partii hitlerowskiej, jakkolwiek był przez pewien czas urzędnikiem Gestapo, a następnie przez długie lata na odpowiedzialnym stanowisku w ministerstwie spraw wewnętrznych Rzeszy. Nie wnikał, czy stanowiska te mógł być zajmować człowiek bezpartyjny. Zapewne, jak i inni „opozycjoniści” Niemcy w owym czasie, prowadzić musiał podwójną grę. W samej książce mowa jest prawie wyłącznie o tym torze gry, który na zewnątrz pozostawał ukryty.

Jest w tym wszystkim, powiedzmy to szczerze, wiele hałasu nieledwie o nic. Grupa konspiratorów miała w swym gronie wprawdzie szereg ludzi wybitnych, zajmujących niekiedy stanowiska kluczowe w wojsku, policji i administracji, co kiedy brak było planu, zdecydowania i bezwzględnej solidarności, które mogły zapewnić powodzenie ich zamierzeniom. Konspiratorzy nie stanowili zgranej siły organizacyjnej, nie mieli szerszego oparcia w społeczeństwie czy w czynnikach, które mogłyby oprzeć się w sprzyjających warunkach Hitlerowi i jego klice. W porównaniu z wytrawnymi graczami hitlerowskimi, którzy sztukę zdobywania i utrzymywania w swym ręku władzy posiadali w stopniu znakomitym, nie gardząc przy tym żadnymi środkami, konspiratorzy byli po prostu naiwnymi dyletantami.

Prześladował ich przy tym pech. Bomba podłożona przez płk hr. Stauffenberga, jednego z głównych konspiratorów w kwaterze głównej Hitlera dnia 20

czerwca 1944 r. byłaby rozszarpała Hitlera i innych uczestników narady, odbywającej się u niego, gdyby była wybuchła w solidnie zbudowanym schronie o konstrukcji żelazo-betonowej. Tymczasem narada ta dość nieoczekiwanie odbyła się w jakimś budynku drewnianym (może ze względu na upał lub z innej przyczyny). Lekkie ściany tego budynku rozleciały się, siła podmuchu mogła się bez trudu wyładować i w rezultacie Hitler wyszedł prawie bez szwanku z tego zamachu.

Tymczasem w Berlinie, dokąd v. Stauffenberg przybył samolotem z wiadomością o śmierci Hitlera (o której był przekonany), próba opanowania władzy przez konspiratorów spaliła na panewce. Wszyscy niemal przypłacili to życiem z b. szefem sztabu głównego Beckiem, gen. Ulbrichtem, płk Stauffenbergiem spośród wojskowych, Goerdelerem, b. prezydentem m. Lipska i przewidzianym na kanclerza na wypadek udania się zamachu i in. na czele. Śledztwo wykryło w późniejszym stadium i resztkę spiskowców, m. in. hr. Helldorfa, szefa policji w Berlinie, kierownika kontrwywiadu Reichswehry — słynnego admirała Canarisa i innych. Jako jeden z nielicznych uszedł z życiem sam Gisevius, któremu w końcu udało się (nie bez pomocy amerykańskiej) uciec pod przybranym nazwiskiem i jako rzekomemu oficerowi Gestapo, do Szwajcarii.

Hitler miał jednak rację, gdy stwierdził, że zamach był dziełem niewielkiej grupy ludzi. Wojsko i społeczeństwo niemieckie poszły za nim „to the bitter end” i Gisevius wcale nie usiłuje faktu tego podważyć. Było to częściowo tylko wynikiem terrorku uprawianego przez hitlerowców, ale przecież w większym jeszcze stopniu niedojrzałości i bierności politycznej mas, przede wszystkim jednak braku charakteru, kośćca moralnego i poczucia odpowiedzialności kół wojskowych i urzędniczych Rzeszy.

Gisevius notuje nie bez słuszności, że „Moskwa w ciągu historii rewolucji hitlerowskiej zawsze wywierała zniemienny na nią wpływ podziemny. W 1932 roku kiedy komunisty przez swą taktykę dopomogli hitlerowcom do przejęcia władzy; w 1939 r. kiedy pakt moskiewski ostatecznie rozwiązał Hitlerowi ręce do wojny — w każdym wypadku decydujący bodziec, rozwiązanie, ocalenie przychodziły ze Wschodu” (str. 481).

Jakkolwiek, zdaniem autora, Hitler parł do wojny za wszelką cenę, nie byłby się na nią odważył, gdyby nie miał zapewnionego spokoju od strony Rosji.

Zresztą Gisevius wytyka mocarstwom zachodnim ciężkie błędy polityczne i strategiczne w stosunku do Niemiec na tle spraw czeskiej i polskiej.

W przeddzień wybuchu wojny w 1939 roku Gisevius odbył rozmowę z feldmarszałkiem v. Witzlebenem, dowódcą grupy wojsk w zachodnich Niemczech. Z wynurzeń generała wynikało, że dowództwo niemieckie rzuciło wszystkie niemal siły na wschód w zamiarze szybkiego skruszenia oporu polskiego. Linia Zygfryda obsadzona była tymczasem bardzo słabo. „Jeśli Francuzi uderzą — powiedział Witzleben — uda im się przełamać” (str. 359).

Inwazja wschodniej Polski — zdaniem Giseviusa — zadecydowała o losie kraju. Wyraża on słowa uznania dla siły oporu polskiego w następujących słowach: „Polacy walczyli znacznie dzielniej — niż jak się na początku zdawało. W świetle słabego oporu okazanego przez niektóre z innych państw, które później były napadnięte, zachowanie się (stand) Polaków było istotnie godne podziwu. Gdyby ich dzielność była w pełni oceniona, któż może powiedzieć, czy wolność Europy nie byłaby wówczas uratowana? Ale by to się mogło być stać, konieczny był podobny czyn ze strony mocarstw zachodnich. Fakt, że to się nie stało, wbrew wszystkim obietnicom alianckim, jest drugim argumentem, by nie przeceniać niemieckiego sukcesu w tej pierwszej kampanii; zwycięstwo bowiem, które wówczas Hitler zdobył, nie było niczym innym niż szczęściem gracza” (str. 374). A nieco dalej pisze: „Ponieważ Gamelin nie podjął ryzyka walki, Hitler wygrał swą grę” (str. 375).

Za ten brak odwagi dowództwa alianckiego na Zachodzie w 1939 r., zapłaciły drogą państwa zachodnie, a przede wszystkim Francja, ale najdrożej zapłaciła Polska.

(m. ost.)

BROSZURA, KTÓRA BYŁA ODDAWNA POTRZEBNA

J. Lechno: W SŁUŻBIE NARODOWI. Nakładem Myśli Polskiej, Londyn, 1948. Stron 52. Cena 1 s.

Od lat już w działalności Obozu Narodowego dawała się wyczuć luka w postaci braku zwięzłego wydawnictwa informacyjnego o roli i zasadach polskiego ruchu narodowego, które byłoby dostosowane do nowych powojennych warunków naszego życia na wychodźstwie. Tak się składało, że przeciętny Polak informowany był o Obozie Narodowym głównie przez jego przeciwników, świadomie lub nieświadomie zniekształcających większość danych. To, co pisali sami narodowcy, rozrzucone było po różnych artykułach, lub fragmentach jakichś książek.

Wydana z końcem kwietnia br. broszura J. Lechno pt. *W służbie narodowi*, stara się w miarę możliwości uzupełnić tę lukę. Na pięćdziesięciu kilku stronach, w sposób bardzo zwięzły, podaje ona informacje o dziejach ruchu narodowego, jego założeniach ideowych i stosunku do najważniejszych problemów politycznych w chwili obecnej. Broszura jest przeznaczona dla przeciętnego, niezorganizowanego politycznie, myślącego Polaka na wychodźstwie. Rozpoczyna się ona przedstawieniem w jaki sposób Polak służyć może sprawie polskiej na emigracji. Podaje także charakterystykę układu politycznego w społeczeństwie polskim i poszczególne ruchy polityczne zarówno w kraju, jak i na Zachodzie.

Broszura podzielona jest na kilka rozdziałów, a te z kolei dzielą się na krótkie podrozdziały, ułatwiające czytanie tego bardzo skondensowanego materiału. Pisana jest stylem jasnym i pozbawionym wszelkich akcentów demagogicznych,

układ posiada logiczny i odwołuje się do rozumowania czytelnika. Spelnąć ona może bardzo pożyteczną rolę i być pomocna każdemu działaczowi narodowemu w jego pracy propagandowej.

bo gra jego jest poprawna, bo nie wywołuje ona większych dyskusyj, nie wyzwała namietności. Takiego muzyka można też i reklamować, bo nie zachodzi obawa, że nie da się on kierować, że wybije się ponad standardowy poziom, że będzie robił wytresowanym wielościom konkurencję.

Z MUZYKI POLSKIEJ

MIESIĘCZNIK i to tego typu co *Myśl Polska* nie ma, jeżeli chodzi o czas, takich możliwości recenzyjnych w dziedzinie muzyki, jak pismo codzienne. Ma to jednak i swoją zaletę, pozwala bowiem zwłaszcza, gdy idzie o cykl koncertów tego samego pianisty, na kontrolę swych pierwszych wrażeń i, co za tym idzie, pewniejszy, bardziej obiektywny sąd.

Wąsowski od pierwszego swego występu w Londynie, w dniu 2 stycznia br. grał tu już wielokrotnie. W tym wielkim centrum muzycznym świata, z wszystkimi jego zaletami i wadami, droga młodego pianisty, idącego o własnych siłach, drogą tylko swego talentu, jest najeżona tysiącami trudności, które nie ominęły nawet ongiś Chopina.

Kilkumiesięczne doświadczenie pozwala wierzyć, że Wąsowski przeszkody te zwyciężył. Wielki talent i szczery zapał młodego artysty, jego ujmująca i skrom-

na sylwetka biorą publiczność przebojem, zjednując mu coraz to szersze i trwałe kręgi entuzjastów.

Zdumiewająca jest skala siły uderzenia Wąsowskiego. Na jednym krańcu jest olbrzymia, mimo raczej słabej budowy artysty, siła tego uderzenia, na drugim — pianissimo, jakim niewielu chyba z współczesnych muzyków poszczycić się może, pianissimo które zdaje się przekraczać możliwości dotykowe ręki, wkracza w sferę wyobraźni. W połączeniu ze wspaniałą techniką palców, i to jednakową u obu rąk, co również jest zjawiskiem niecodziennym oraz kulturą muzyczną artysty, daje niebywale efekty (Campanella nie miała i nie ma chyba w naszych czasach lepszego wykonawcy jak Wąsowski).

Owa technika palców artysty ułatwiła mu wykonywanie dzieł Mozarta w sposób, który wzbudził zachwyt w ojczyźnie kompozytora. Jeden z wiedeńskich znawców muzyki oświadczył, że wstyd, iż Polak uczy Austriaków jak należy grać Mozarta.

Wąsowski jest wielkim indywidualistą, odbiega od utartych szablonów interpretacyjnych, idzie własnymi drogami, kierując się intuicją artystyczną. Ma ogromny temperament muzyczny. I dlatego, mimo bardzo dobrego wykonywania utworów muzyki klasycznej, wolimy go jako wykonawcę dzieł romantycznych. Dają one więcej swobody wykonawcy, wyzwalają jego osobiste uczucia i myśli. Wśród romantyków na pierwszym miejscu u Wąsowskiego stawiamy Chopina. Wąsowski, zdaniem naszym, wybił się jako jego wykonawca niewątpliwie na czoło chopenistów. Chopin Wąsowskiego jest taki, jakim na pewno był w rzeczywistości, a więc ani przesadny, ani cikliwy, ani eteryczny. Był niewątpliwie bardziej sobą Chopin: Polonaisów, Etiudy Rewolucyjnej, Ballad itp.

Interpretacja Chopina przez artystę świadczy o jego właściwym wczuciu się w kompozytora, który acz chory, posiadał mocną duszę. Takie pojmowanie Chopina zbliża Wąsowskiego do Paderewskiego.

Indywidualizm Wąsowskiego daje niebywale życie, barwę jego grze. Fortepian nie jest dla niego instrumentem do wykonywania utworów muzycznych, a środkiem, za pomocą którego wyowiada się jego artystyczna dusza. Mówi on za jego pośrednictwem do publiczności, narzuca jej swoje uczucia i myśli, wiąże z sobą słuchaczy wspólnymi przeżyciami i w tym tkwi istotna siła artysty, tajemnica jego powodzenia.

Są, nieliczne szczęściem, jednostki, które nie rozumieją tej mowy lub nie chcą jej rozumieć, które chciałoby za wszelką cenę zabić w nim indywidualność artystyczną, sprowadzić do poziomu umiarkowanego, standardowego pianisty bez duszy, ale za to grającego według utartych reguł, do żywej pianoli... Takiego muzyka można bez ryzyka chwalić,

Przecież dla większości wyżej wspomnianych jednostek muzyka jest interesem, a interes przynosi dochód, gdy jest kierowany. Osoby te mają wpływy. Stąd muzycy chcący zachować swoją indywidualność natrafiają bądź na złośliwe uwagi, bądź na sprzysiężenie milczenia. Inne znów osoby spośród wyżej wspomnianych uważają za swój obowiązek za wszelką cenę coś zganić, udzielić muzykowi przyjaznych pouczeń, poklepać go po ramieniu, przypomnieć, że jest młodziekiem, że może się jeszcze poprawić.

Mimo woli nasuwa się pytanie, czy taka mentorsko-protektorska forma prowadzi do celu, czy nie lepiej będzie, gdy takiego młodego muzyka doskonalić będzie, bo tak zazwyczaj jest, fachowy starszy kolega-artysta.

Publiczne pouczanie, nie zawsze fachowe, a często wynikające tylko z odmienności poglądów krytyka na interpretację danego utworu, a więc bardzo sporne, jest niepedagogiczne, często krzywdzące i może wywołać skutki opłakane.

Jest niemal regułą, że wielkie talenty spotykają się początkowo z gorącym przyjęciem niemal wyłącznie tylko ze strony publiczności.

Krytyka jest zazwyczaj nieufna, niechętna, wstrzemięźliwa. I znów powołamy się na przykład z nie byle kim, bo z Chopinem, którego spotykał taki los w Londynie.

Dlatego, jak zaznaczyliśmy, droga młodego pianisty jest trudna. Przed Wąsowskim stoi wielka przyszłość. Wyraza on, zdaniem naszym, szybko ponad miarę współczesnych pianistów, mając za towarzysza może wyłącznie tylko znakomitego Włocha Dinn Lipattiego.

Obowiązkiem miłującej prawdziwą muzykę publiczności, Polaków zaś w szczególności, jest udzielić Wąsowskiemu poparcia w jego drodze artystycznej.

K. H.

Uwaga: Byłoby rzeczą pożądaną, by prasa polska, pisząc o muzyce stosowała nomenklaturę muzyczną przyjętą w Polsce. Sonata Szopena ma tonację G-moll, a nie „B minor“, Ballada — G-moll, a nie „G minor“ itp. Dodajemy też, że Sonata Beethovena op. 81-a nie należy do najmniej granych, przeciwnie jest ona bardzo często wykonywana. Zwracamy uwagę również, że Wąsowski nie jest uczniem profesora Kazury, znanego dyrygenta chórów, a profesorki Trombini-Kazurowej, znanej z cennej dbałości o wysoką technikę palców u swych uczniów.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

POŻYTECZNA AKCJA

Kobiety polskie na emigracji nie miały dotychczas takiego punktu oparcia, który by pomógł niejednej Polce znajdującej się bez rodziny i opieki w otoczeniu cudzoziemskim. Otoczenie takie nie zawsze dodatnio wpływa na bardziej wrażliwe jednostki, czasem, gdy się do tego dołącza niedostatek, lub bieda po

Baltazar Gracjan
jezuita hiszpański

BREWIA R Z DYPLOMATYCZNY

z 3 wydania francuskiego
(Haga 1692)

z przypisami *Amelot de la Houssaie*
sekretarza ambasady francuskiej
w Wenecji

przełożył i wstępem opatrzył
Bohdan Gajewicz

Biały kruk, znalezione u bukinisty nad Sekwaną. Nieznany czytelnikom polskim podręcznik polityki i dyplomacji jezuickiej. W 300 zwiezłych rozdziałkach autor rozwija 300 maksym dyplomacji sensu stricto i dyplomacji życia codziennego.

W XVII i XVIII wieku książka miała olbrzymi rozgłos na wszystkich dworach Europy. Na Gracjanie wzorowali się La Rochefoucauld, La Bruyère, Pope, na niemiecki tłumaczył w 1862 r. Schopenhauer, na polski (bez przypisów) w 1802 r. ks. Wacław hr. Sierakowski w Krakowie.

Wkrótce ukaże się w Paryżu nowe, pełne, polskie wydanie w ograniczonej liczbie numerowanych, imiennych egzemplarzy. Na końcu książki podany będzie wykaz pierwszych 250 subskrybentów.

Cena w Anglii 13 s., wpłaty pod adresem: Admin. *Myśl Polska* — 8, Alma Terrace, Allen Street, London W. 8 — z zaznaczeniem, że wpłata dotyczy *Brewiarza*.

Cena we Francji 490 frs., wpłaty pod adresem: B. Gajewicz, 92, rue du Cherche-Midi, Paris 6.

prostu — osamotnienie społeczne jest bardzo groźne dla przyszłości kobiety. I dlatego z największym uznaniem powinna spotkać się akcja stworzenia w Londynie Domu Kobiety Polskiej, jako miejsca ogniskującego życie społeczne, gospodarcze i kulturalne, jako ośrodek pomocy dla tych, które najbardziej potrzebują.

Akcja Zjednoczenia Polek rozwija się rażno i energicznie. Imprezy rozrywkowe organizowane są tak, że w rezultacie dają wcale pokazywać dochód. Potrzeby je-

dnak — jak nas informują — są wciąż bardzo wielkie. W najbliższym czasie, 20 lipca br. w ramach akcji na zorganizowanie Domu Kobiety Polskiej, odbędzie się koncert, połączony z loterią. Zjednoczenie Polek apeluje do polskiego społeczeństwa w Londynie o poparcie tej imprezy.

Redakcja *Myśli Polskiej* apel ten powtarza i gorąco kładzie na sercu Czytelnikom szlachetny cel pomocy kobietom polskim na emigracji.

to całkowicie zgodne ze stanowiskiem władz Stronnictwa Narodowego, które godząc się na *Burzę*, jako ograniczoną operację zbrojną, z niepokojem śledziło przygotowania do walk na większą skalę przy obecności dużych i potężnie uzbrojonych sił niemieckich w rejonie Warszawy.

Z chwilą wybuchu tych walk — Stronnictwo Narodowe wzięło w nich udział, oddając do dyspozycji Dowódcy Armii Krajowej swoje organizacje bojowe, a do dyspozycji Delegata Rządu swe siły polityczne. Wynikało to z prostej i surowej kolejności wydarzeń.

LISTY DO REDAKCJI

(Odpowiedzialność za poglądy wyrażone w listach do Redakcji ponoszą wyłącznie ich autorzy)

NIEMIĘSZCZONY LIST

Szanowny Panie Redaktorze,

w numerze 123 *Myśli Polskiej* z czerwca r. 1948, ukazał się list gen. T. Bora-Komorowskiego do Redakcji w sprawie artykułu z poprzedniego zeszytu *Myśli Polskiej* „9 lat walki“ pióra J. L.

List gen. Bora-Komorowskiego został przedrukowany przez *Dziennik Polski* (nr 136 z 8. 6. 1948) i opatrzony tytułem: „Decyzje powstania w Warszawie powzięły wszystkie stronnictwa polskie“. Zdaniem niżej podpisanego przedruk w *Dzienniku Polskim* poszedł dalej niż sam list gen. Bora, który stwierdza, że stronnictwa polityczne udzieliły zgody na akcję *Burzy*, będąc przeciwne powstaniu. Chcąc zająć stanowisko w tej sprawie, wysłałem list do redakcji *Dziennika Polskiego* w dniu 9. 6. 1948, dodając jednocześnie swoje uwagi jako b. kierownika prasy Stronnictwa Narodowego i NOW

i pełniącego obowiązki członka Zarządu Głównego Stronnictwa podczas powstania w Warszawie; prosiłem redaktora naczelnego *Dziennika Polskiego* o umieszczenie załączonego oświadczenia w dziale „Listy do Redakcji“. Niestety, w dniu 12. 6. 1948 otrzymałem odpowiedź od naczelnego redaktora *Dziennika Polskiego*, że list mój drukowany nie będzie, a to pod pozorem, że jest nerytoryczną polemiką z argumentami gen. Bora i że „każdy tytuł jest pewnym skrótem myślowym“. Zależy mi na tym, żeby takie skróty właśnie nie były dokonywane i dlatego proszę Pana Redaktora o umieszczenie na łamach *Myśli Polskiej* mego listu do Redakcji *Dziennika* w pełnym brzmieniu.

Wiktor Trościanko

17 czerwca 1948.

W numerze 136 *Dziennika Polskiego* z dnia 8. 6. 1948 przedrukowany i omówiony został list gen. Bora-Komorowskiego do redakcji *Myśli Polskiej* w związku z artykułem, zamieszczonym przez *Myśl Polską* w zeszycie majowym br. Artykuł w *Myśli Polskiej* zatytułowany był „9 lat walki“ i sygnowany literami J. L.

Dłuższa wzmianka oraz przedrukowany list gen. Bora w *Dzienniku Polskim*, zostały opatrzone tytułem: „Decyzje powstania w Warszawie powzięły wszystkie stronnictwa polskie“.

Pragnę na tym miejscu zauważyć, że tytuł w *Dzienniku Polskim* idzie o wiele dalej niż list gen. Bora-Komorowskiego, który wyraźnie stwierdza, że stronnictwa polityczne w kraju były przeciwne powstaniu, a godziły się na *plan Burzy*. Czy powstanie warszawskie było *Burzą* czy *powstaniem*, albo jak *Burza* przerodziła się w powstanie — kwestie te mogą i powinny być przedmiotem bezstronnej oceny historycznej.

Nie mogę zabierać głosu w sprawie stanowiska innych stronnictw w kraju w tym okresie. Muszę jednak stwierdzić na podstawie wielokrotnych rozmów z delegatem Stronnictwa Narodowego w Radzie Jedności Narodowej (i jej wiceprezesem), oraz na podstawie otrzymywanych instrukcji, że Stronnictwo Narodowe było *powstaniem* przeciwne i że pogląd ten delegat Stronnictwa Narodowego ujawnił przed właściwymi czynnikami politycznymi i wojskowymi. Było

POD PRĄD

— pismo polskiej myśli niepodległej w Szwajcarii

(wychodzi 3 razy w miesiącu)

Adres Redakcji i Administracji:
Fribourg 2 case 10, Suisse

Wobec chwilowego przerwania kolportażu w W. Brytanii, uprasza się o zamawianie pisma wprost w Administracji, załączając jednocześnie należność w międzynarodowych kuponach pocztowych (1 egz.—1 kup.)

TREŚĆ Nr 124 (Rok VIII, Nr 7)
„MYŚLI POLSKIEJ“

ROZŁAM W NIEMCZECH — Zagadnienie Niemiec — „Ofensywa pokojowa“ Moskwy — Komunizm w Azji — Żołony koniec pewnego realizmu — Kościół Katolicki podjął wyzwanie — Stanowisko Kościół w Polsce w sprawie Ziemi Odzyskanych — Zjazd PPS — Zasady życia społecznego — Oporni — Nieluszne określenie; ZJAZD KONTYNTENTALNY DELEGATÓW I MEZÓW ZAUFANIA STRONNICTWA NARODOWEGO W PARYŻU; BOLSZEWIZM — POTOMEK DUCHOWY ŚREDNIOWIECZNEJ MOSKWY — Stefan Łochtin; NEOGODOWIEC — Wojciech Wasiutyński; WALKA JEZYKA — Jan Bielatowicz; ZBRODNIA NIEUKARANA — Wiktor Trościanko; NIEMCY CAŁE SZŁY ZA HITLEREM — (m. ost.); BROSZURA, KTÓRA BYŁA OD DAWNA POTRZEBA; KLUB MIŁOŚNIKÓW CONRADA; Z MUZYKI POLSKIEJ — K. H.; POŻYTECZNA AKCJA; LISTY DO REDAKCJI — Niemięszczony list.

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się raz w miesiącu.

Redakcja i Administracja:
8 Alma Terrace, Allen Street,
London, W.8. Tel. WESTERN 1977.

Prenumerata półroczna (6 numerów)
12s. lub \$ 4.

Prenumerata roczna (12 numerów)
£1. 4s. Od. lub \$ 8.

Zwracamy uwagę na pożyteczne wydawnictwo, zajmujące się wchodzącą w życie ustawą ubezpieczeniową, która dotyczy również Polaków. 32 stronicowa broszura zawiera wyjaśnienia, tabele opłat i świadczeń w wypadku bezrobocia, choroby, macierzyństwa itp. Czytelnicy naszego pisma mogą nabywać bezpośrednio u wydawców broszurę po cenie zmniejszonej 1/- (zamiast 1/3) załączając należność i następujący kupon, który należy wyciąć.

Czytelnik *Myśli Polskiej*

Kupon niżkowy

Do Wydawnictwa „Forty-Four“,
Dean Bank House, Dean Bank
Terrace, Edinburgh 3.

Załączam 1/- (zamiast 1/3) i proszę o natychmiastowe nadesłanie broszury pt. „BRYTYJSKA USTAWA UBEZPIECZENIOWA“. W cenie tej mieści się również opłata pocztowa.

Adres zamawiającego:

.....

.....